

**OBUWIE
MARKI**



**DO NABYCIA
WE FILJACH**

Kraków, Lwów, Cieszyń, Bielsko, Król. Huta,
Katowice, Tarnów, Rzeszów, Przemyśl, Ja-
rosław, Drohobycz, Sambor, Stryj, Kołomyja
Borysław, Złoczów, Gdańsk.



Prenumerata w Polsce:
miesięczna 2 zł. 75 gr
kwartalna 7 " 50 "
półroczna 15 " — "
roczna 28 " — "
Numer pojedynczy 75 gr.

W Ameryce:
półroczna 6 dolarów
roczna 12 "
Naczelny redaktor przyjmuje
codziennie od g. 10—12 przedpoł.
Rękopisy i fotografie redakcja
zwraca tylko na żądanie.

Konto P. K. O. Warszawa
Nr. 140.260
Konto P. K. O. Kraków
Nr. 400 519
Konto w Banku Związków
Sp. Zarob. Oddział Kraków



Wychodzi każdej soboty.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: KRAKÓW
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).

Telefon Nr. 479.

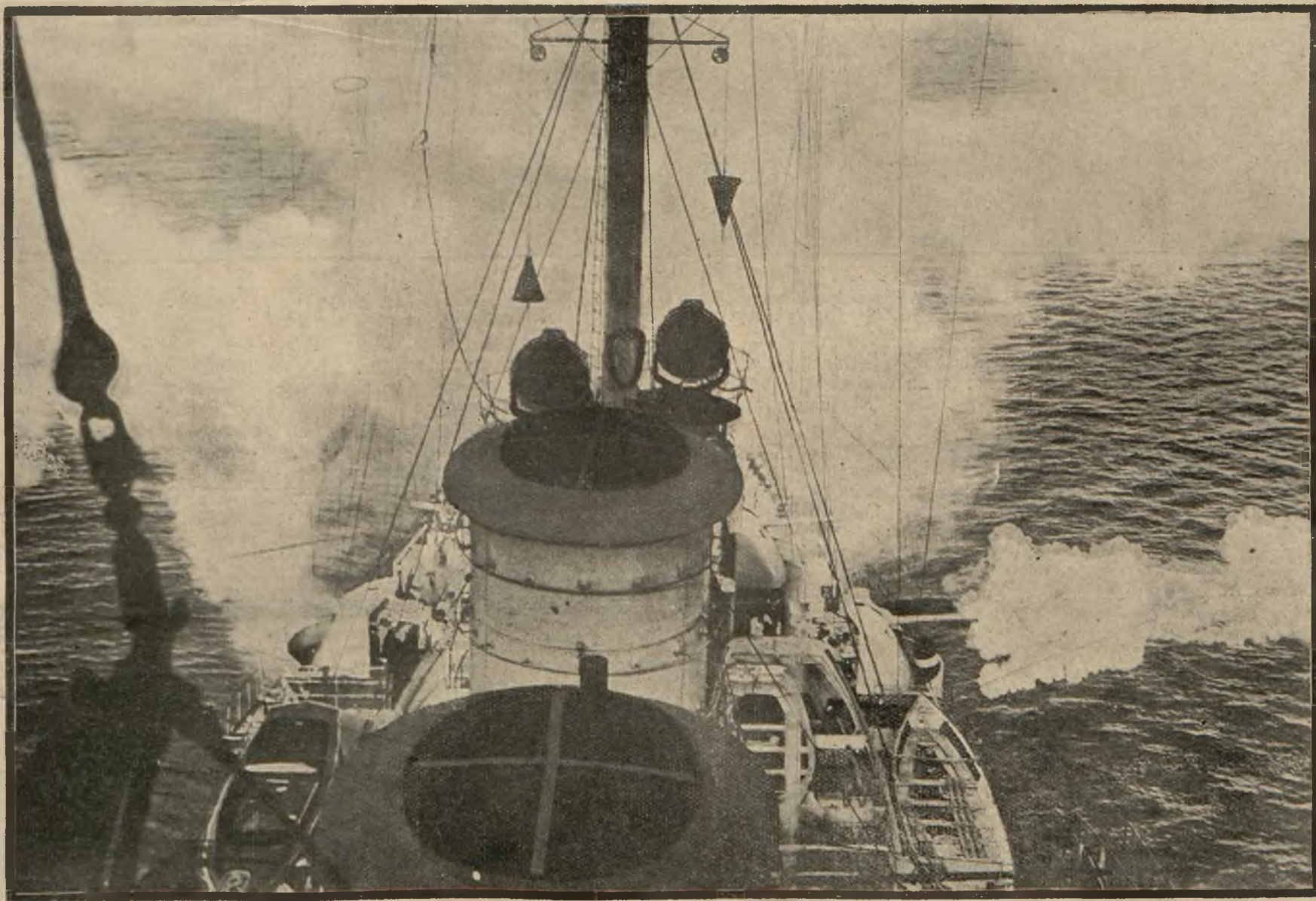
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok XXI.

Kraków, 27 września 1924.

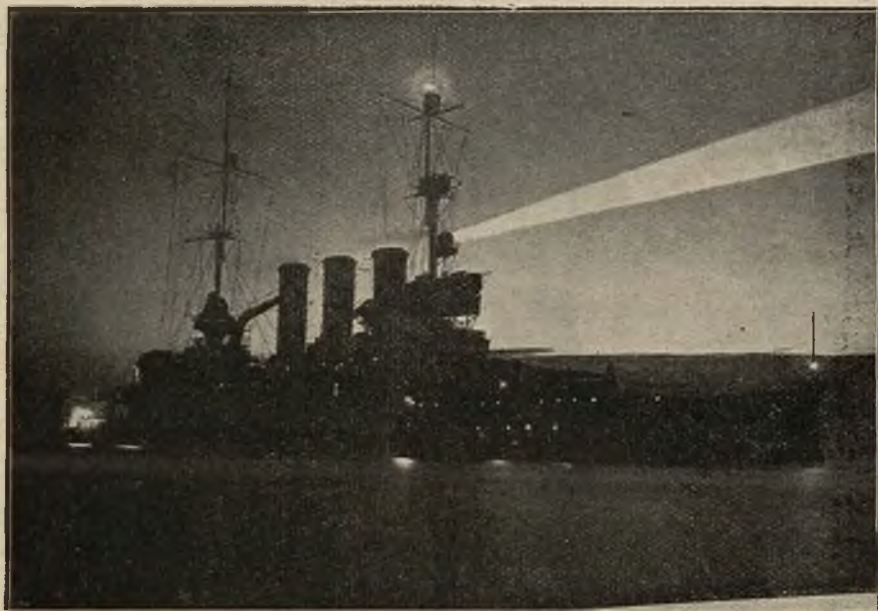
Nr. 39.

Czyżby zamach na Polskę!?!...



W pierwszej połowie b. m. odbyły się na morzu północnym tajemnicze manewry floty niemieckiej, z którą współdziałały czerwone eskadry sowieckie. Celem manewrów było prawdopodobnie opracowanie napadu na polskie wybrzeża Bałtyku. Ilustracja przedstawia sowiecki krążownik lekkiego typu.

Tydzień polityczny.



Nadzwyczaj ciekawe nocne zdjęcie krążownika niemieckiego „Brunschweig” w świetle reflektorów. Fot. Graudenz.



Tajemnicze manewry na Bałtyku : Cwiczenie załogi na okręcie linjowym „Alsacia”. Nazwa okrętu jest jaskrawą prowokacją Francji. Fot. Graudenz.

Tajemnicze manewry na Bałtyku.

W pierwszej połowie bieżącego miesiąca odbyły się na morzu Północnym w pobliżu zatoki Swinemünde jesienne manewry floty wojennej rozbrojonych Niemiec. W manewrach tych brały udział trzy eskadry linjowe, złożone z krążowników ciężkiego i lekkiego typu, krążowników - kontrtorpedowców typu „Elisabeth”, torpedowców, kontrtorpedowców oraz flotylli łodzi podwodnych i hydroplanów. Prócz

wona Rosja odbyła wspaniały przegląd swych sił morskich. Przybrzeżne radjostacje bałtyckie: polskie, łotewskie, estońskie i fińskie zaalarmowane były orgią iskrowych depeesz, które przesyłały sobie floty niemiecka i bolszewicka; przytem skonstatowano, jako rzecz zupełnie pewną, że manewry obu flot odbyły się w ścisłym porozumieniu i że ich tematem zasadniczym była próba opanowania wybrzeży Państw Bałtyckich.

Po skończonych manewrach odbył się w porcie

w admiralicji angielskiej, która nie uczuła się tym faktem zbyt zaniepokojoną. Obecna flota niemiecka w połączeniu z czerwoną flotą Rosji jest wobec eskadr „dreadnouthów” Wielkiej Brytanii mucha, nie wartą nawet wzmianki. Przytem mglisty Albjon ogłosił już półoficjalnie swoje desinteressement w sprawach bałtyckich po ostatnim blamażu, jakiego doznał brytyjski Benjamin — Litwa na forum Ligi Narodów.

Zupełnie inaczej przedstawia się ta sprawa dla



Komunistyczna Euchara, państwo środkowej Azji przepędziło swego Emira i obecnie znajduje się pod rządami Sowietów. 1) Agitator - komunista na meetingu przed meczetem. 2) Muzułmańscy kupcy, sprzedający swe prymitywne naczynia z drzewa. J. Graudenz.

eskadr bojowych, wzięły udział w manewrach statki pomocnicze, „monitory”, trallery, oraz cała masa reflektorowych kanonierek.

Pierwszy to raz od chwili zawarcia pokoju, powojenne Niemcy tak brutalnie pokazały swoje drapieżne pazury, a pokazały je właśnie w chwili, gdy dobiega końca sesja Ligi Narodów, mająca zapewnić Europie trwałą pokój.

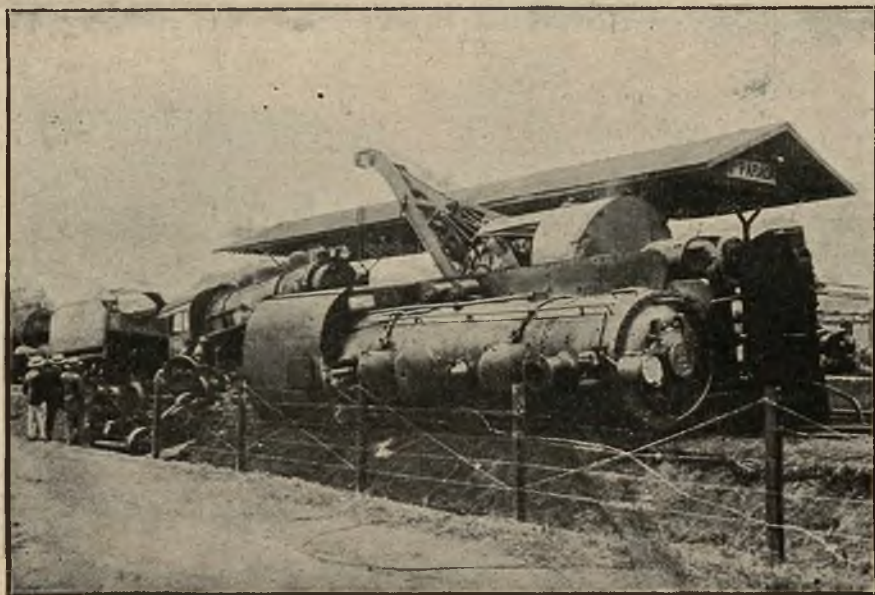
Jednocześnie w Zatoce Fińskiej i wzdłuż południowego wybrzeża Bałtyku, komunistyczna, czer-

Swinemünde uroczysty przegląd floty przez niemieckiego ministra wojny, Gesslera. Na pokładzie „Hannoveru” — pancernika najnowszego typu wygłosił on przemowę wybitnie imperialistyczną, przytem stwierdził, że w obecnym stadium, flota niemiecka, mimo skrupowania traktatem wersalskim, potrafiła w swym zakresie rozwinąć działalność tak intensywną, że jest już zupełną panią morza Bałtyckiego.

Manewry te odbyły się słabiutkim echem

nas, otoczonych od Wschodu i Zachodu wrogimi mocarstwami, dla nas, którzy naprzeciw bądź co bądź poważnych bojowych eskadr nieprzyjacielskich wystawić możemy zaledwie parę słabiuchnych przybrzeżnych kanonierek i cztery czy pięć zdezolowanych torpedowców.

W tych okolicznościach obrona wybrzeża bałtyckiego przedstawiałaby się naprawdę rozpaczliwie i początkiem wojny byłoby zajęcie przez wrogów Gdańska i Gdyni, dwóch najważniejszych punktów



Powstanie w Brazylii: Powstańcy wywołali straszną katastrofę kolejową, na przedmiejskiej stacji w Sant-Paulo, która kosztowała życie 50 ludzi.

Pogrzeb japońskiego dyplomaty p. P. K. Chu. Oryginalna scena z ulic Tokio. J. Graudenz.

transportu zagranicznego, lub, w najlepszym razie zupełną, bezapelacyjną ich blokadą.

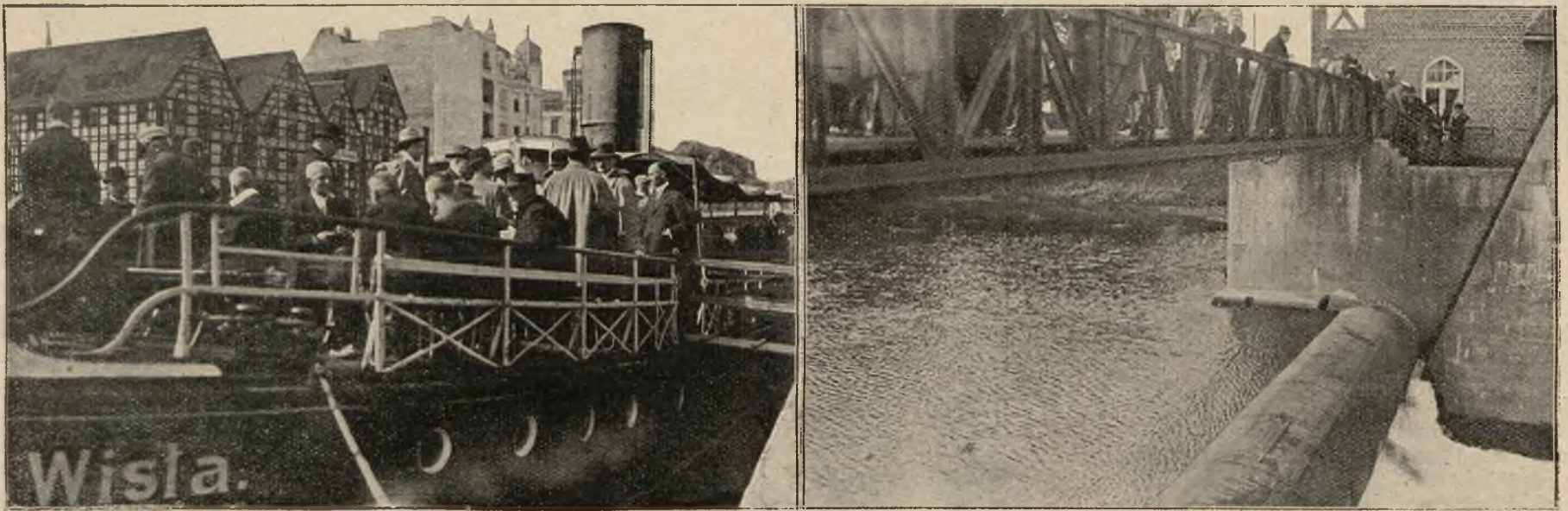
Nasze M. S. Z. powinno na te zbrojenia zwrócić specjalnie baczną uwagę i to natychmiast. Pokorne baranki niemieckie już teraz dają nam

aż nazbyt jasno do zrozumienia, jak głęboko wzięły do serca konferencję rozbrojeniową; o naszym zaś wschodnim sąsiedzie nie trzeba nawet wspominać. Wszyscy już dziś w Polsce wiedzą, że przy drobnej zmianie koniunktur politycznych, znajdziemy się,

jak orzech, między dwoma żelaznymi kleszczami tłuczka, a wtedy myśleć poważnie o obronie bałtyckiego wybrzeża będzie stanowczo zapóźno.

B. W.

Z życia Polski.



Zjazd kanałowy w Bydgoszczy: 1) Uczestnicy zjazdu na „statku” „Wisła” zwiedzają kanał bydgoski. 2) Widok na śluzę kanału bydgoskiego. fot. Zdż. Tranda.

Zjazd kanałowy w Bydgoszczy.

Towarzystwo propagandy budowy dróg i budowli wodnych w Polsce zorganizowało zjazd kanałowy w Kruszwicy i Bydgoszczy, który odbył się w sobotę i niedzielę 13 i 14 b. m. Celem zjazdu było rozpatrzenie szeregu postulatów i projektów w sprawie mających się budować w Polsce dróg wodnych. Paru wybitnych znawców wygłosiło referaty na ten temat.

Jak się okazało, sprawa rozbudowy dróg wodnych, a przede wszystkim kanału węglowego, mającego łączyć nasze zagłębia górnicze z Bałtykiem jest sprawą pierwszorzędного znaczenia dla naszego przemysłu, gdyż transport wodny surowca kalkuluje się o wiele taniej od transportu kolejowego. Budowa kanału tego w chwili obecnej dałaby zatrudnienie tysiącom bezrobotnych, zaś dla państwa byłaby po ukończeniu, źródłem dużych dochodów, które nie wymagają później większych wkładów. Dodawszy do tego poważny argument, to jest, że wtedy nasze surowce kopalniane potaniałyby znacznie i przez to zdobyłyby sobie rynki zagraniczne, dochodzimy do przekonania, że sprawa ta jest obecnie niezwykle aktualna.

Przewodnictwem zjazdu objął p. marszałek senatu, Wojciech Trampeczyński. Depesze na otwarcie zjazdu nadesłali: ks. prymas Dalbor, dr. Władysław Seyda, minister Kiedroń i w. i. Referaty wygłosili: Inż. Konopka, inż. Tillinger, inż. Skalka, p. minister robót publicznych, Ryb- czyński, który wykazał, że ministerstwo robót publicznych od początku interesowało się budową sieci dróg wodnych, dowodem czego są

studja i plany. W Polsce istnieją warunki do stworzenia dwóch sieci: jednej o znaczeniu międzynarodowym, łączącej Bałtyk z morzem Czarnym. Te sieci jednak mają mniejsze znaczenie

ta sprawą i wyznaczył odpowiednich swych koncesjonariuszy.

Przed otwarciem dyskusji, odbyło się zwiedzenie Kruszwicy i Gopla, które w projektach stać



Uczestnicy międzynarodowego Kongresu Studentów w Poznaniu. Grupa cudzoziemskich studentów wsiada do parostatku, który ich obwiezie po Warcie. Fot. Zdż. Tranda.

dla państwa. Sieć państwowa — to Śląsk — Wisła, Wisła — Dniepr, Wisła — Prut i Dniestr.

Po zakończeniu przemówień, przyjęto rezolucje, domagające się od rządu, aby zajął się

by się miało punktem centralnym sieci handlowej.



Zjazd Towarzystw Głuchoniemych Rzeczypospolitej w klubie Towarzystwa głuchoniemych w Warszawie: a) Prezydium Towarzystwa w trakcie obrad. b) Delegaci i delegatki Twa Głuchoniemych Rzeczypospolitej, między nimi prezes Towarzystwa Głuchoniemych p. Jaworski, i prezes komitetu zjazdu p. Rogowski. Uczestnicy Zjazdu uchwalili szereg rezolucji, zmierzających do ścisłego skonsolidowania głuchoniemych całej Polski.



Z życia sokolstwa polskiego we Francji: 1) Zastęp młodzieży sokolej gniazda Rouvroy-Boulevard Okr. V. dep. Pas de Calais. 2) Sokolice gniazda Sallaumines I Okr. V. dep. Pas de Calais.

Zadania Sokolstwa we Francji.

Sokolstwo Polskie we Francji jest i pozostanie zawsze łącznikiem pomiędzy krajem rodzinnym i emigracją, gdyż całą swoją siłę i otuchę do dalszej pracy czerpie z Ojczyzny wierząc niezbicie w niedaleki powrót do Polski.

Tymczasem kształci ducha i hartuje ciało przez urządzenie Złotów, rocznic i obchodów narodowych. W ostatnich zaś czasach występowało już kilka razy z ćwiczeniami na Złotach francuskich gimnastyków, zdobywając powszechne uznanie. Pierwszy zbiorowy występ to znaczy Złot Dzielnicowy Sokolstwa z całej Francji odbył się w dniu 14 września br. w Lens, gdzie liczba ćwiczących doszła do półtora tysiąca Sokolów.

Zadaniem głównym Sokolstwa to stały kontakt z Macierzą w dowód, że jesteśmy częścią składową wielkiego narodu polskiego. Fundamentem zaś organizacji sokolej na emigracji są zastępy młodzieży sokolej, której dusze czyste i niezatrute jadem nienawiści, ambicji i niezgody potrafią być wychowane w prawdziwej karności sokolej w duchu narodowym. Najważniejszą jest jak największa ilość tychże zastępów na emigracji. W porównaniu z rokiem zeszłym ilość młodzieży sokolej powiększyła się kilkanaście razy dzięki zrozumieniu przez ogół polski, że „Sokół” naprawdę pracuje na emigracji nad podniesieniem ducha i zdrowia.

Gniazdo Sallaumines i gniazdo „Auby” Okr. II. dep. Nord mają najliczniejsze zastępy młodzieży: na czele gn. „Auby” stoi dh Hendrysiak Leon b. naczelnik II. Okr.

Takich gniazd sto na emigracji a Ojczyzna może być spokojną o przyszłe pokolenie, wychowane na francuskiej ziemi.

Królowa wodnych róż zakwitła w Poznaniu.

We większych ogrodach botanicznych na zachodzie zwraca szczególną uwagę publiczności majestatyczna Victorja regia, największa i najpiękniejsza ze wszystkich roślin wodnych. Jej oryginalny

wzrost i osobliwe kwitnienie bo każdy kwiat kwitnie tylko dwie noce, ściągają tłumy zwiedzających. Victorja regia pochodzi z dorzecza Amazonki w południowej Ameryce a nazwaną została na cześć

rośliny i są tak silne, że uniosą ciężar do 1 cetnara. Miły zapach wydzielające kwiaty V. r. zjawiają się w godzinach wieczornych i w nocy, we dnie zamykają się. W pierwszej nocy kwiat ma



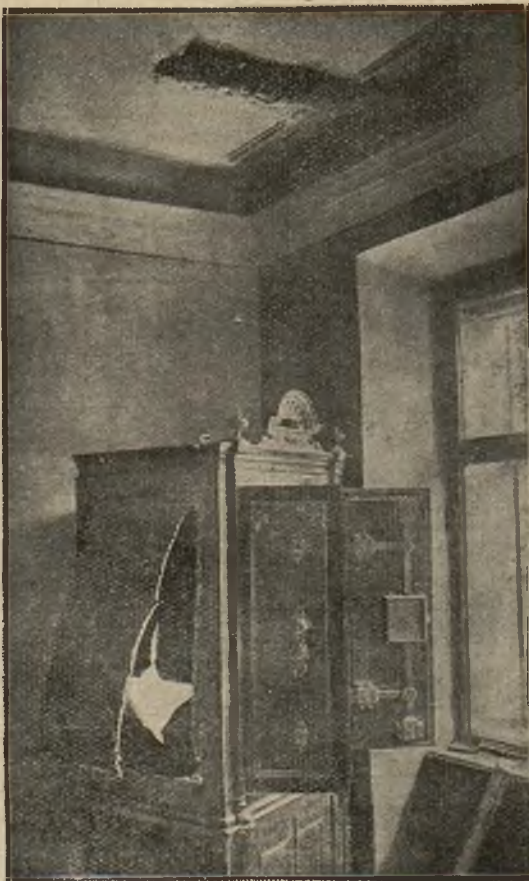
Sluchaczki Krakowskiej Szkoły Przemysłowej zwiedzały Lwów, będąc przyjmowane życzliwie przez lwowskie społeczeństwo. M. Münz.

angielskiej królowej Wiktorji. Do poznańskiego ogrodu botanicznego przywiózł ją dyrektor ogrodu miejskich z początku czerwca jako roślinkę bardzo młodą ofiarowaną przez ogród bota-

kolor czysto biały, prawdopodobnie dla łatwiejszego przywabienia owadów w celu zapylenia. W drugiej nocy kolor kwiatu staje się różowy, by w końcu nad ranem zamienić się w czerwony lub fioletowy. Kwiat zamyka się potem i zanurza pod wodę. W szklarniach gdzie niema owadów, zapylanie odbywa się sztucznie dla otrzymania nasienia. Takich kwiatów roślina wydaje kilkanaście, co 2 lub 3 dni pojawia się nowy pączek. Następnego zakwitnięcia spodziewać się można w sobotę nad wieczorem. — W szklarni, w której ten cud przyrody podziwiać można znajduje się jeszcze szereg innych pięknych roślin wodnych, pnących kolonialnych wreszcie akwarja z rybami egzotycznymi n. p. z przedziwnymi Pterophylum scalaro pochodzącymi także z ojczyzny Victorji regi, a które nabył dyrektor ogrodu podczas swej ostatniej podróży za granicą.



Poświęcenie pomnika wolności w Dziedzicach.



Włamanie do banku w Krakowie. W nocy z 20 na 21 bm. niewyśledzeni sprawcy włamali się do Banku odbudowy nieruchomości przy ul. św. Tomasza. Dostali się oni do wnętrza przez włom w suficie; Po rozbiciu kasy pancernej, skradli z niej 4232 Zł. Ilustracja przedstawia rozpruty bok kasy oraz włom w suficie.

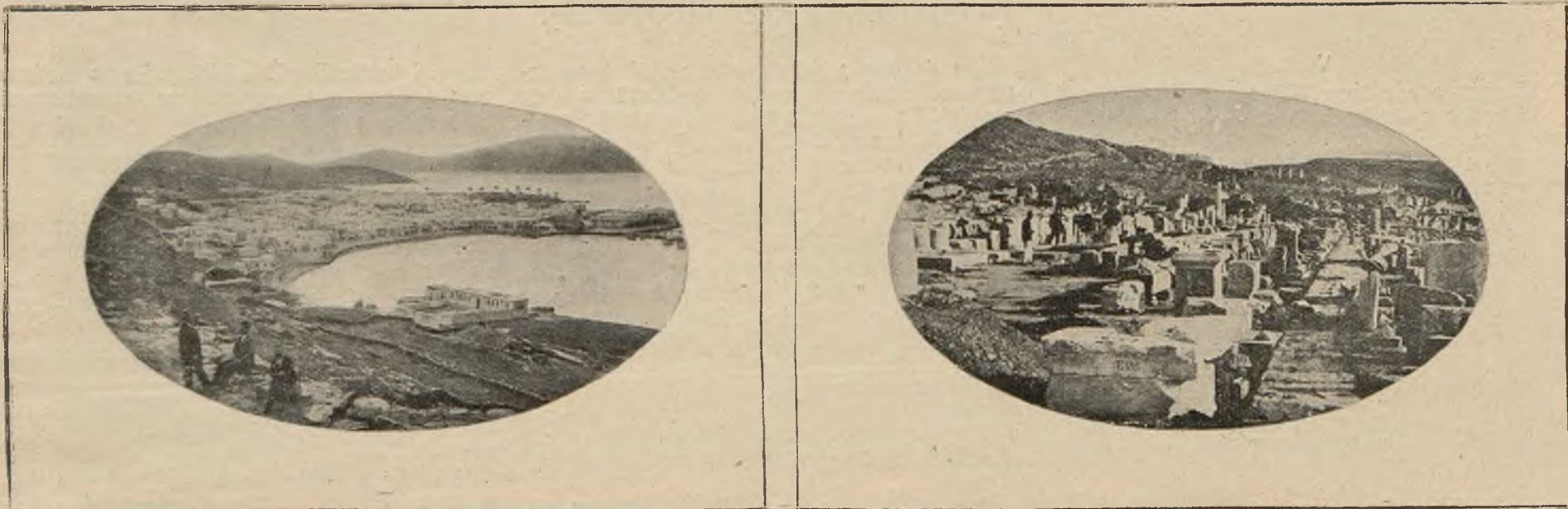
niczny w Dahlem. W przeciagu zaledwie 3 miesięcy oryginalna ta roślina zdołała wytworzyć szereg olbrzymich, bo do 15 m. szerokich liści i wydać kwiaty. Przedziwnie skonstruowane u spodu, kolcami uzbrojone, jak talerze z wygięciem do góry brzegiem pływają olbrzymie liście tej ciekawej



Kwiat cudo: W poznańskim ogrodzie botanicznym zakwitła olbrzymich rozmiarów wodna egzotyczna róża, rodem z nad Amazonki. Sprowadzono ją z Anglii. Fot. Zdz. Tranda.

Na ruinach starożytnej Hellady.

(Oryginalna korespondencja „Nowości Ilustrowanych“).



Na ruinach starożytnej Hellady: 1) Uroczy widok na wyspę Minekos. 2) Starodawne ruiny na „świętej” wyspie Delos.

Połnoc... Na szybach szybkiego pociągu, który unosi nas w stronę Aten, deszcz wypisuje tajemnicze runy. Ciekawy wzrok rozbija się o zapórę ciemno-granatowej nocy. A'e niezniechęcony cofa się w głąb czaszki i tam wskrzesza sobie, mocą wyobraźni, obraz starożytnej Hellady... Oczy duszy widzi monumentalne świątynie, gaje święte, pomniki, stadiony..., zaludnia je rojem półbogów, herosów, wielkich mężów stanu, słynnych filozofów i wspaniałych heter, błądzi wspomnieniem po odległych czasach, ożywia Homera, Solona, Fidiasza, Peryklesa, Aspazję, Sokratesa, Platona. I zamiera w pół sennem marzeniu... Budzimy się zmęczeni w Atenach... Ogarnia nas proza życia.. Hotel, przede wszystkim hotel!... Kolacja, łóżko, reszta potem...

Ale gdy na drugi dzień wychodzę na wąskie uliczki starego helleńskiego grodu, pryska od razu czar misternie tkanej złudy... Nowe Ateny są naogół brzydkie.. Na ulicach zgiełkliwy gwar, ruch, zamieszanie w niczem nieoddające wymarzonego patosu. Przed oczyma przewija się różnobarwny tłum ludzki, przystając przed straganami, ciągnącymi się długim szeregiem wzdłuż ulic. Przekupnie rozgłosnym, raniącym ucho szwargotem, napastliwie zachwalają swój towar. Obficie rozwieszane szyldy odpychają oczy jaskrawą kakofonią barw, skłóconych z sobą...

Ow rozwinięty handel uliczny dziwnie kramarski wygląd nadaje Atenom. Nie jest on zresztą pozbawiony specyficznych form organizacji. Na pewnych ulicach koncentruje się handel starzyzną, na innych króluje giełda, tu grupują się antykwaryaty, tam rządzi konfekcja i t. d.

Nowe Ateny są naogół brudne... Ulice źle skrapiane, tumany kurzu wżerają się w oczy i płuca... Rozpalony pod uderzeniami słońca bruk chodników parzy niemal stopy.

Ale wystarczy wyjść choć kilka kroków poza mury „Nowych Aten“, wystarczy zatopić oczy w czysty seledyn promiennego nieba Hellady, wystarczy objąć wzrokiem spiętrzone naokół ruiny, strzelające w górę strzaskanymi kolumnami kolumn, wystarczy odetchnąć na chwilę powietrzem minionych wieków, by poczuć tchnienie całej tej bohaterskiej i wielkiej przeszłości, która tu niewidzialnie króluje.



Na ruinach starożytnej Hellady: Słynny „lew z Cheronei“.

— Pięknie jest u was — odzywam się do towarzyszącej mi w wycieczce za miasto Greczynki — chciałoby się tu tylko marzyć i kochać.

— Marzyć wolno, ale w lecie jest u nas stanowczo za gorąco na miłość — odpowiada śmiejąc się ona

Rzeczywiście jest zaledwie 10 godzina rano, a słońce już dotkliwie i przykro doskwiera.

Od 11-4-tej wogóle cały ruch w Atenach zamiera. Temperatura dochodzi do 35 stopni Celsjusza w cieniu. Kto może tylko — kryje się w cień domów. Czas ten spędzić można zresztą przyjemnie i miło. Grecy niezmiernie uprzejmi, gościnni, usłużni, stwarzają sympatyczne środowiska dla cudzoziemskiej kolonii. Przed Polakiem zresztą stoi zawsze otworem gościnny dom pana Gozdawy-Mineyki. Tu koncentrujesię życie kolonii polskiej. P. Mineyko, wspaniały starzec o długiej, siwiutkiej brodzie, słynny w historii powstania z 63 r. a potem głośny ze swych pierwszych wykopalisk w Do donie, oddawna już osiadły w Atenach, jest tu dla swych zasług, postacią powszechnie poważaną i czczoną, a wprost otoczoną uwielbieniem przez Polaków. Dom jego został dla swej gościnności obdarzony mianem „Soplicowa“.

Z cech charakteryzujących Greków podkreślić trzeba jeszcze ich trochę „wschodni” stosunek do kobiet. Zajmują one w życiu Greków stanowisko na wskroś drugorzędne. Wśród sfer uboższych pracują one wprost na męża i na dzieci. To też nie widzi się niemal w tych sferach kobiet młodych, ładnych i zdrowych. Na wszystkich twarzach kobiecych wypisane są trudy ich życia. Mógłbym opowiedzieć na ten temat wiele jeszcze uwag i spostrzeżeń. Ale odkładam to do następnego listu.

Ateny, w sierpniu.

Er — Et.



Na ruinach starożytnej Hellady: 1) W drodze na wyspę Egirę. 2) Tłum pobożnych ciągnie z pielgrzymką do słynnego z cudów kościoła w Mykenos. 3) Willa w przepięknym miejscu klimatycznym w Paros, o 4 godziny drogi od Aten.

W. RAORT.

WIDOKÓWKI

(KARTKI Z PODRÓŻY PO POLSCE).

6

VI.

W nocy opuściliśmy Wilno.

Cicho, bez żadnych owacji miejscowej ludności, prawie incognito wyjechaliśmy do Grodna, gdzie znaleźliśmy się nad ranem i kazaliśmy się miejscowemu „izwoszczykowi“ zawieźć do moich krewnych.

Krewni moi wyrwani z twardego snu, którego Bóg słusznie zresztą nie odmówił sprawiedliwym grodniczantom, narobili nieco wrzawy, gdy zapukałem pięścią w okienko ich parterowego domku i głosem podróżującego rycerza średniowiecza, zawołałem dzwicznie: Hola! Jest tam kto w tym domu?!

— Kto tam? — zawołał lekko trzęsącym się głosem mój stryj, czyli rodzony syn matki mego ojca — Kto tam się dobija? Tu mieszkają spokojni ludzie!..

— Nie wątpię szlachetny człowieku, lecz otwórz natychmiast dwom szlachetnie urodzonym podróżującym goliardom, co spragnieni snu i posiłku nie zawahają się skorzystać z twej wspaniałomyślności.

Na to oburzony syn matki mego ojca — Proszę zosawić nas w spokoju! Płacę regularnie podatki i mam w domu rewolwer!..

— Czy chcesz szlachetny obywatelu, ab śmy wyważyli okno?

— Rozbój! — zawył syn matki mego ojca.

— Proponuję podanie tej twierdzy! — zawołałem, nie przestając pukać pięścią w okno — Własność prywatna będzie uszanowana, kobiety nie będą gwałcone, a załoga będzie mogła z bronią u nogi opuścić tę twierdzę bez przeszkód z naszej strony.

— Na miły Bóg, kto tam?..

— Ażaman Mucha-Michalski i jeszcze jeden idjota

W sprawie tę wdał się wreszcie mój przyjaciel i odepchnawszy mnie z przed o na, wymienił nasze nazwiska, błagając o przebaczenie za nocne odwiedziny i mój nietakt. Wkrótce znaleźliśmy się w ojcach uradowanego syna matki mego ojca i jego żony, która ścieląc nam łóżka, równocześnie opychała nas jajecznicą, zalewała herbatą, karmiła resztkami leuminy z obiadu, częstowała konfiturą i proponowała dziesiątki potraw, przekąsek i zup nie wyłączając kąpieli.

Z wszystkich skorzystałszy po troszę i zmęczeniu usnęliśmy wreszcie tak suszy.

W Grodnie pozostał śmy przez kilka dni, gdyż był to najmiłszy etap na tej podróży. Już po dwóch dniach zadowoliliśmy się w tem przemilem mieście, jak gdybyśmy tu od urodzenia żyli i mieszkali.

Miasto położone po obu stronach Niemna i skąpane w zieleni, robi wrażenie jakiegoś letniska, któremu gwałtem narzucono niesamowitą architekturę typowego miasta rosyjskiego, z jego brukami, brakiem kanalizacji, chodnikami o narożnikach w bielonych wapnem, latarniami, z numerami domów wzbiegającymi ku środkowi ulic lub cofającymi się nagle wstecz.

Życie uliczne koncentruje się tu przeważnie na ulicy Orzeszkowej i jej przedłużeniu, ulicy Dominikańskiej. Jest to t. z. „corso“ grodzieńskie, gdzie ludność obojga płci przechadza się niezręcznie, aż do godziny 3 cie, lub 4 tej rano.

Samotnie lub we dwójkę spacerujące panny z najlepszych rodzin spotkać można na ulicy nawet i o 3 cie w nocy. Jest to zwyczaj, który mnie i mego przyjaciela wprawiał w zachwyt niekłamanym.

Życie nocne w Grodnie ma też swoisty charakter, dotychczas nigdzie przez nas nie spotykany.

Nikt się tu nie dziwi, jeśli czyjaś żona pozyczy sobie cudzego męża o godz. 10. w nocy i we dwójkę odbędzie z nim przejażdżkę czółnem po Niemnie, skąd powracają znacznie po godzinie kanonicznej.

O godzinie 11 w nocy rozpoczyna się program w miejscowych kinach, a ulice są oświetlone jasno przez całą noc.

Spotkać gruchającą parę on i ona z „porządnego domu“ o 2-giej w nocy na ławeczce w parku, gdzie dawniej mieścił się pałac generała gubernatora, należy do rzeczy, które też nikogo nie dziwią. O godzinie 1-szej w nocy pójść na lody do cukierni należy do dobrego tonu, a wspólna kąpiel w Niemnie, gdzie panie kąpią się przeważnie nago, zaś panowie w białiznie „dolnej“, uważana jest tu jako coś bardzo naturalnego.

Żony, które „poszły sobie do innego“ lub mężowie „żyjący takoj tak“ z cudzemi żonami oficjalnie i za zgodą tych mężów, mają całą sympatię Grodna po swojej stronie.

Czy myślicie, że ktoś się tu gorszy, jeśli panią choćby z na bard iej uczciwego domu zniknie na dwa dni z domu, by pielęgnować chorego, a znajomego jej porucznika?..

Grodno ma swoją ciekawą i swoistą moralność, otrzymaną w spadku po zaborcy i po wojsku niemieckiem, które przez długi czas to miasto trzymało pod okupacją.

Ten polski Saigon, to miasto wybujałych instyktów i nieokiełzanej zmysłowości, stoi jednak pod względem kultury umysłowej polskiej na niesłychanie niskim szczeblu. Żadnego zainteresowania się życiem umysłowym, żadnych pragnień kulturalnych Grodno nie posiada.

Teatr pod dyktando Skapskiego gra na przemian z teatrem żydowskim trzy razy w tygodniu, a dwa dzienniki tut. „Echo namiemieński“ i „Dziennik kresowy“ wychodzące jako dodatki do warszawskiego „Kurjera Polskiego“ i „Expressa“ — walczą z deficytem.

Ludność polska będąca tu w mniejszości zasklepiła się w ciasnych ramach swego szarego bytowania i nie reaguje na żadne wysiłki nielicznych osób pragnących w to środowisko pogrzone w utylitarystycznym techną ducha.

Słusznie nazwał Grodno, redaktor miejscowego „Echo nadnamiemieńskiego“ p. Miłobędzki, „miastem martwoty“.

Heroiczne wysiłki red. Miłobędzkiego, aby utrzymać na tej ważnej placówce pismo polskie mające duże zasługi kulturalne i narodowe, rozbijają się o niechęć i apatię polonji grodzieńskiej, która przeważnie gazet nie kupuje i nie czyta.

Natomiast peralelnia w Grodnie — to wielka sieć w Pyszkach lub Łosośiej, okolicznych wioskach, do których dojeżdża się Niemnem czółnami lub parowcem. To jest nieprzerwana młodość płci obojga... To różne możliwości wśród niemożliwości — o ga słowca — pięciwy plusk fal Niemna — zapach żywicy lasów Kokozy — Kromki chleba z masłem i jaja na twardo z mierzem „wódeczności“ — „szwimhozy — noce księżycowe — zatrąsienie rodzaju żeńskiego — mroczne głębie oczu i lasu, no i ta moc co nad nami sio i wymrzeć nam nie daje.

Czyż to wszystko razem nie jest bardziej interesujące niż odczyt, do którego mnie w Grodnie namówił prezes Oddziału Związku Strzeleckiego. Dałem się jednak namówić do tego odczytu, niezrażony dotychczasowym niepowiedzeniem innych prelegentów, którzy od czasu do czasu nawiedzają Grodno. Nie odstraszyło mnie

nawet i to, że Boy-Żeleński, który tu niedawno miał swój odczyt, nie miał za to publiczności.

Zrobione! Obiecałem odczyt wygłosić w Teatrze miejskim pomimo perswazji mego przyjaciela.

— Cóż ci to nieszczęśliwe miasto zawiniło, że chcesz się nad niem pastwić — zapytał mnie mój przyjaciel, gdy go wtajemniczyłem w swój zamiar.

— Nic mi nie winno, ale muszę się zemścić na nich za tę apatię!

Odczyt więc odbył się przy prawie... pustej sali.

Dobry mnie trzy kina grodzieńskie, które na ten dzień zapowiedziały właśnie, aż trzy premiery.

I jakże tu walczyć z uroczą Mia May, która w kinie „Eden“ zjeżdża w jednej tylko halce z dachu 15 to piętrowej kamienicy, aby spocząć w ramionach bohaterskiego Harry Liedtke, o którym mi jedna panią z Grodna powiedziała, że jest to jeden z najpiękniejszych chłopców (opócz pewnego kancelisty sądowego z Grodna) którego widziała na prześcieradle. Naturalnie, że biedactwo myślało — na ekranie. Czyż nie wyglądałoby to na megal manję, jeśli bym ja chciał rywalizować odczytem z „Czterema jeźdźcami Apokalipsy“ w kinie „Lira“?..

I cóż biedny prelegent może przeciwstawić takiemu Gunar Tolnaesowi, który jako maharadża indyjski wysadza w powietrze swój pałac, meble i łaściową, aby tylko pojąć za żonę Henny Porten z którą ma w 8-ym akcie dziecko, z Marią Carmi w roli tytułowej?..

Jakież waliry przeciwstawić może choćby najpopularniejszemu autor polski 2 serjo 100 kilometrów dramatu uwiedzionej podstępnie dziewicy?

Czyż znajdzie się ktoś, kto mógłby rywalizować z Waldemarem Psymandrem, który dwa razy spada z aeroplanu, trzy razy topi się, raz dusi się w dymie, przeżyja się sztyłem, zjada gulasz w restauracji, cztery razy truje się i ostatecznie wiesz się na własnych szelkach, aby tak wisieć do końca 2-giej i 3-ciej serii?..

Czyż znajdzie się choćby najinteligentniejszy autor, któryby potrafił wisieć na szelkach przez całe dwie serie?..

Niel

Nie dziwiłem się więc, jeśli na widowni w czasie mego odczytu w Grodnie w działem błyszczące się beczelnie, gładkie talie krzesel.

— Pociesz się — mówił mój przyjaciel ze współczuciem, które mu radością rozsadzało pierś — pociesz się bo Ibsen i Tolstoj, także „mieli puchy“ na swej pierwszej prelekcji...

— Heine też pisał liryczne wiersze jak ty — odparłem — a pomimo tego nie był notorycznym idjotą!..

Przyszła wreszcie chwila, że trzeba było wyjechać z Grodna.

Przed samym prawie wyjazdem zwiedziliśmy jeszcze zamek, a raczej ruiny odnowionego w stylu koszarowym zamku Batorego, przepiękny kościół farny, archiwum, sobór rosyjski i starożytną synagogę żydowską.

Wykapawszy się w Niemnie i wygrawszy na słonecznej „plaży“ pod Kokożą, zabraliśmy moc papierosów synowi matki mego ojca, czyli memu stryjowi i żegnani rzesistami łzami deszczu, wyruszyliśmy wreszcie nocą do Warszawy, ku której — jak wiadomo — wiedzą wszystkie drogi umęczonego podróżnika polskiego.

„KURJER WIECZORNY“

Wychodzi codziennie o godzinie 3 popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Podaje w tym samym dniu kursa giełd w Krakowie, Warszawie, Lwowie, Poznaniu, Wiedniu, Zurychu, Nowym Yorku, Londynie, Paryżu, Kopenhadze i Amsterdamie.

Notowanie cen targowych i towarowych. — Niezbędny organ informacyjny we wszystkich aktualnych sprawach gospodarczych. — Ostatnie telegraficzne wiadomości. — Dział teatralno-literacki, jak również szeroki dział sportowy. — Jedyne organ, który w tym samym dniu podaje najświeższe wiadomości nie tylko w Krakowie, lecz również na prowincji. — Adres Redakcji: ul. Dunajewskiego 1. 5. Adres Administracji: ul. Batorego 1. 10.

Do nabycia we wszystkich biurach dzienników, kioskach i dworcach kolejowych.

Rzeczy ciekawe.



Dziwa na wystawie w Wembley: 1) Grupa pięknych Angielek w historycznych strojach udaje się pociągiem na zabawę w Wembley. 2) Genialnie wytresowane pelikany, które chórem śpiewają pod batutą ukrytego dyrygenta. John Graudenz.

Wywiad naszego paryskiego korespondenta z Jackiem Cooganem.

Paryż 16 września.

Poranne dzienniki rozniosły szeroko po całym Paryżu frapującą wiadomość, że pociągiem wieczornym z Cherbourga przyjeżdża na główny dworzec najsławniejsze dziecko obu półkul, słynny aktor filmowy — Jackie Coogan.

Wsiadłem w auto z dwoma innymi korespondentami pism angielskich i pomknęliśmy na dworzec główny, by zawczasu znaleźć dogodne miejsce w tłumie sprawozdawców, fotografów i tysięcy wielbicieli i wielbicielek znakomitego artysty.

Dworzec był formalnie obleżony. Przed głównym wyjściem stały długie szeregi samochodów, oblepionych żądną sensacji publicznością; Dopiero teraz zrozumiałem, czym jest ten mały lutki artysta dla zwolenników kinematografu. Dziś, w ciężkich powojennych czasach tak nie słychanie trudno zdobyć się na szczery, przyjazny, „taki z pod serca” — uśmiech. A wszak miliony widzów we wszystkich kinoteatrach świata uśmiechają się tak właśnie przez cały ciąg gry Coogana. Ten uśmiech, to naprawdę prometejski dar, którym obdarza swych bliźnich małutkie, genialne dziecko-artysta.

Ruch wśród aut i dorożek dał nam poznać, że pociąg już przyjechał. Po długiej, denerwującej chwili, gdy schody opustoszały zupełnie, zjawił się na nich cudowny chłopiec, otoczony rodziną i grupką podróżujących artystów filmowych.

Wszystkie serca przestały na chwilę bić, wszystkie oczy zwróciły się w kierunku dziecka. Rozległ się cichy trzask kilkudziesięciu aparatów fotograficznych...



Jack Coogan w Paryżu: Najnowsza fotografia „Króla dzieci filmowych” Coogana. Atlantic.

Coogan spojrzał na tłum mądremi, czarnymi oczyma, a potem zdjął czapeczkę i uśmiechnął się. Po powitaniach, otoczyło małego Jackie zwarte koło dziennikarzy.

Odpowiada na pytania udzielał grzecznie; Wyrazista jego twarzyczka grała całą gamą wzruszeń.

Na zapytanie, gdzie zamierza jechać, po zwiedzeniu Francji, odpowiedział:

Najpierw pojedę do Rzymu, gdzie chciałbym bardzo być przyjętym przez papieża. Następnie do Grecji; Potem zaś do Palestyny, gdyż pielgrzymkę tę postanowiłem odbyć, żeby podziękować Bogu za szczęśliwe wyzdrowienie z szkarlatyny, na którą chorowałem przed kilkoma laty.

Od nauczycielki Coogana dowiedzieliśmy się przytem, że wobec grasujących w Palestynie chorób oczu i włosów, mały artysta zaasekurował je na sumę 50.000 dolarów, gdyż są one podstawą jego powodzenia scenicznego.

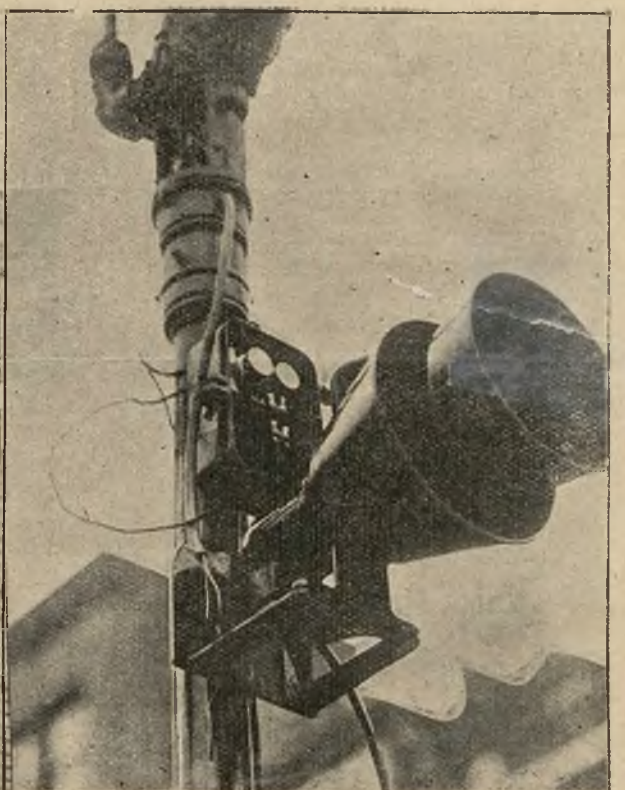
Czekałem cierpliwie na swą kolej, wreszcie wtrąciłem i swoje trzy grosze:

— Czy nie zamierza pan przybyć do Polski?

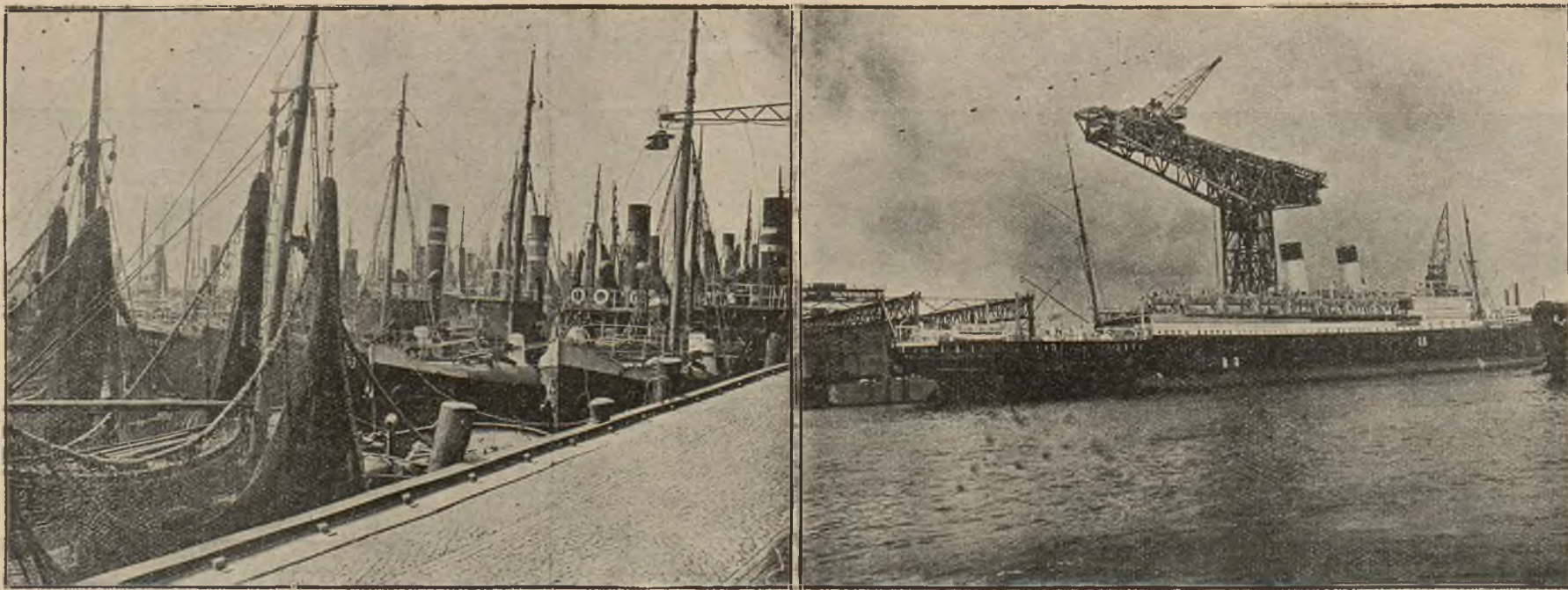
— Owszem; bardzo chciałbym zobaczyć Polskę; opowiadała mi dużo o niej moja nauczycielka, która mieszkała tam przeszło dwa lata. Prawdopodobnie odwiedzę Polskę w drodze powrotnej z Palestyny, o ile nie zajdą poważniejsze przeszkody.

Wkrótce potem Coogan wsiadł z nauczycielką do auta i pojechał do hotelu „Palace”, gdzie czekały już nań przygotowane apartamenty.

Hade.



1) Lotnicze skrzynki pocztowe: W Monachjum i Norymberdze pojawiły się już liczne skrzynki poczty lotniczej. 2) Słynny pianista w podróży: Głośny zagrańca pianista nasz rodak p. Godowski wyjechał wraz z żoną aeroplanem z Paryża do Pragi. 3) Olbrzymie syreny pożarne rozwieszone na słupach telegraficznych w wielkich miastach amerykańskich ogłaszającym rykiem oznajmiają zbliżanie się straży pożarnej, oczyszczając z pojazdów ulicę. Atlantic.



Ruch w porcie hamburskim: Niemcy skarżą się na swą ruinę gospodarczą, na „zastój handlowy” itd. Jak dalece te wieści są obliczone na naiwność świata, świadczy ruch w porcie w Hamburgu, który przypomina dawne przedwojenne czasy. Zdjęcia przedstawiają: 1) Las kominów okrętowych w Hamburgu. 2) Olbrzymi, największy ponoć, w Europie dźwig służący do wyładowywania z okrętów ciężarów. J. Grandenz.

Przestępcy i zbrodniarze w roli wynalazców.

Cesarz-przemyślnikiem.

Cesarz Justynian, który zdobył sobie na zawsze miejsce w historii, jako twórca słynnego kodeksu, mniej znany jest jako pierwszy „historyczny” wynalazca w dziedzinie... przemyślnictwa. Co prawda na szkodę innego państwa. A jednak z jego to inicjatywy dwaj zakonnicy wykradli pilnie strzeżone w Chinach kokony jedwabnika i aby przenieść je przez graniczne straże, ukryli, za radą cesarza, w swoich bambusowych laskach pielgrzymich. Od tego czasu stosunki zmieniły się oczywiście bez porównania i państwo rozporządza ogromnymi środkami, ma na usługi nowożytną technikę rozwijającą się z zawrotną szybkością i wyćwiconą, na wiekowych tradycjach opartą, służbę bezpieczeństwa. To też, aby zostać „porządnym” przestępcą, trzeba dziś znacznie większej znajomości rzeczy i ducha wynalazczego, niż za czasów ukoronowanego twórcy prawa i bezprawia. Porównywać nie można pomysłu Justyniana z tem, czego dokazywali szmuglerzy klejnotów z Gol-kondy i Południowej Afryki, oraz wrogowie wszelkich monopolów: przemyślnicy tytoniu, soli, herbaty. Cały arsenał wydrążonych lasek, kufrów o podwójnych dnach, puste koła u wozów, kieszonki i zaszywki w sukniach kobiecych. A koroną tego jest oczywiście walka z prohibicją w Ameryce, zatrudniająca cały sztab „fachowców”, której szczegóły dość są znane z gazet.

Ale największe pole mieli przed sobą zawsze włamywacze. Już w Egipcie przed 500 lat zdarzały się włamania do grobów, ukrytych w piramidach, dokonywane za pomocą prymitywnych narzędzi z brązu. Rzymskie i greckie zamki nie były wielką przeszkodą dla złodziei. Ale prawdziwe „odkrycia” pochodzą dopiero z 18 i 19 wieku. Z tego czasu pochodzi sławny wytrych.

Romans zaprowadził go na gilotynę.

Istnieje fotografia narzędzi używanych przez sławnego Charlesa Peace'a. Co prawda sławy nie zdobył on wynalazkami kryminalistycznymi, lecz przez swe romantyczne przygody. Posiadał

kremonskie skrzypce, na których grał z zamiłowaniem, był przystojnym mężczyzną i wielbicielem pięknych kobiet. Zginął na szubienicy, za zabójstwo człowieka, który zaszedł go na czułem sam na sam z swą żoną. Otóż oprócz narzędzi, wynalazł on też ślepą latarkę „wole oko”, której szkło było później stosowane przy elektrycznych kieszonkowych lampkach.

Następcy jego udoskonaliли znacznie i pomnożyli te przybory. Są to drewniane kliny, do wbijania w zaprawę łączącą cegły, młoty z gumową czapeczką, dla zgłuszenia hałasu, sztaby zwykłe i składane, stalowe rylce do robienia otworu w kasie, którą się rozbija zapomocą nitrogliceryny, jedwabne drabiny sznurkowe, tak cienkie, że je można nosić pod ubraniem, a wytrzymałe, skoro służą do zejścia z okna dwieście stóp oddalonego od poziomu, a sto od dachu. Nowożytna chemja cieszy się wielkim uznaniem włamywaczy. Wiadomo, że proszku do stopienia pękniętych szyn, w parę dni po demonstracyjnym odczycie wynalazcy, spróbowali berlińscy... kasiarze.

Ale daleko bardziej wyteęzała się zawsze pomysłowość przestępców uwięziony h, którzy nieraz z heroizmem i w romantyczny sposób starali się odzyskać utraconą wolność. Znane są opowiadania Casanowy, który w pieczywie otrzymał od przyjaciół piły i potrzebne przybory. A znów w sposób godny pióra Allana Poego uciekł z twierdzy w Ham w r. 1846 Ludwik Napoleon, w sześć lat później cesarz Francji. Postarał się o odzież wyrobnika, na buty wdział ciężkie saboty, wziął na ramiona belkę i w biały dzień wyszedł z więzienia w oczach dozorców, którzy go uważali za jednego z pracujących cieśli. Powtórzył ten trick Amerykanin Harry, który uciekł przebrany za malarza.

Sznurek, który piłuje kraty.

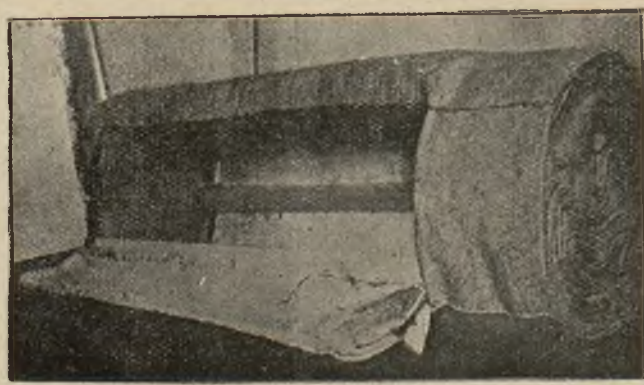
Niedawno temu inny Amerykanin umknął zwyczajnie przepiłowawszy kraty. Ale po kilku

miesiącach wpadł w ręce policjantów, którzy chcieli dowiedzieć się, kto mu dostarczył narzędzi. Zrazu milczał, ale gdy zastosowano coraz energiczniejsze środki do „rozwiązania języka” przyznał się, że znalazł w pracowniach kawałek silnego postronka i trochę proszku szlifierczego. Postronek zamoczył w kleju, osypał proszkiem, a po wyschnięciu miał niezły pilnik. Znając jego sposób pilnowano teraz starannie, by nie dać mu wymienionych materiałów. Tym czasem po 3½ latach więzień umknął, znów przez przepiłowane kraty. Policja go już nie złapała, ale wśród „elity” złodziejskiej opowiadano sobie nowy pomysł tego człowieka. Zrobił on sznurek z wełny, wydobytej z grubych pończoch więziennych, oślinił go i tarzał w pył z kamieni w swej celi, potem suszył go i z takim narzędziem zabierał się do całowych krat. Pracował nocą, a że w dzień zmuszano go do najcięższych robót, więc kilkakrotnie chorował z wycieńczenia, odpoczywał krótko i wracał do swej pracy. Ale po trzech i pół roku wola jego okazała się silniejsza od krat więzienia.

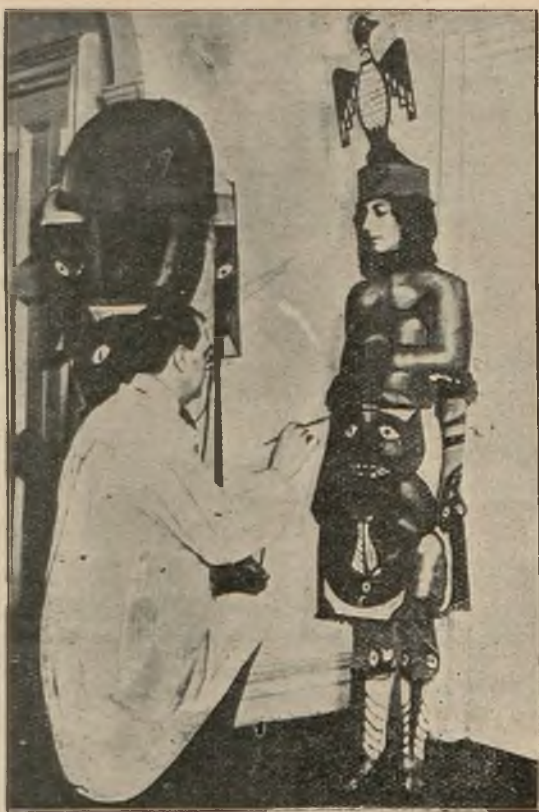
Ocaleni zapomocą... śliny.

Ciekawa jest również historia głośnego buntu w więzieniu związkowym w Leavenworth w 1901. Mianowicie więźniów trzymano w starym budynku, skąd wysyłano ich partjami na roboty w budującym się nowym więzieniu, odległym o dwie lub trzy mile.

Otóż pewnego popołudnia kilku więźniów udało się w odosobnione miejsce na placu budowlanym, odwaliło toporami nieco ziemi i nagle wydobyło z podziemnej kryjówki rewolwery i amunicję. Rozbroili najbliższych dozorców obsadzili bramę i wypuścili towarzyszy. W bitwie poległ jeden dozorca i jeden więzień, wielu uciekło. Na śledztwie starano się dojść, jakim sposobem udało się uwięzionym mimo ścisłej kontroli listów porozumieć się z nieznanymi przyjaciółmi. Wreszcie jeden z obwinionych za żądał papieru, atramentu i dwóch piór. Najpierw napisał zwykły, niewinny list do rodziny, zostawiając szerokie odstępy między wierszami. Następnie drugie czyste pióro umoczył w ślinie i napisał nim w pozostawionych odstępach polecenie, by ukryto broń w oznaczonym miejscu w ogrodzie nowego budynku. Gdy arkusz wysechł nie było najmniejszego śladu słów na



Przestępcy i zbrodniarze w roli wynalazców: 1) Zamaskowany tunel pod murem więziennym, przez który umknęli zbrodniarze z wielkiego więzienia pod Chicago. 2) Stary sztych francuski przedstawiający Ludwika Napoleona, późniejszego cesarza Francji, jak ucieka w robotniczym przebraniu z więzienia w Ham. 3) Przemyślniczy kufer, który na zewnątrz doskonale imituje zwój sukna.



Kostjum à la Touth-an'k-amen. Na jednym z barów amerykańskiego przemysłu wystawiono kostjum w egipskim stylu. Oryginalny ten przyodziewek tem się odróżnia od innych, że malowany jest za małymi wyjątkami na skórze modelki. Ilustracja przedstawia „krawca” przy robocie. (Grandens).

pisanych śliną. Ale gdy gąbką, zwilżoną atramentem przeciągnięto lekko po liście, litery odrazu wystąpiły. Więzienni specjaliści od sympatycznych atramentów zdobyli nowe doświadczenie.

Na zakończenie zdarzenie, które polega co prawda nie na wynalazku, lecz na dowcipnym pomysle, który niedawno został z małymi zmianami zastosowany przez jednego z naszych złodziei:

Jak skradzione słynną brylantową kolję?

W jesieni 1879 nadzwyczaj wytworny gentleman z uroczą siostrzenicą i górą kufrów i pakunków zajechał do Hotelu Genewskiego w Neapolu. Przedstawił się jako Anglik, ale wymawiał niektóre spółgłoski z niemiecką. Para ta zajęła dwa sąsiadujące pokoje, połączone drzwiami, które gość kazał zamknąć. Wkrótce przybyło do tych apartamentów parę własnych mebli między innymi dwa zupełnie podobne do siebie antyczne sekretarzyki. Posiadają one jak wiadomo na dole szuflady, a na górze pult do pisania, który otwierając się, odsłania szereg

szufladek i półek. Sekretarzykami tymi zastawiono z obu stron drzwi, łączące dwa pokoje. Sam milord zajmował się ich ustawieniem. Wkrótce nowoprzybyli nawiązali w mieście znajomości, co nie jest trudno, jeśli ktoś nie szczędz grosza. Raz milord wstąpił do najbogatszego jubлера w mieście, signore Amalfi. Wybrał nie pytając o cenę, szpilkę do krawatki, zapłacił tysiąc lirów i kazał sobie odesłać sprawunek do Hotelu Genewskiego. Po tygodniu znów wstąpił z zegarkiem, wysadzany drogimi kamieniami, pytając, czy signor Amalfi mógłby uzupełnić brakujące. Oczywiście signor Amalfi mógł, za trzymał zegarek, a po naprawie odniósł go do hotelu. Za trzecim razem zjawił się u niego miord, prosząc, by mu uprzejmie polecił jakiegoś dobrego jubлера w Paryżu. Zamierzał z okazji zaręczyn siostrzenicy kupić jej kolję z brylantów. O cenę mu nie szło, ale musiałoby to być coś godnego milorda. Signor Amalfi oczywiście polecił... siebie samego. Właśnie



Prezydent Stanów Zjedn. Coolidge na letnich wywczasach: Prezydent Coolidge sam pracuje przy zbiorach w swojej fermie, odpoczywając po trudach, związanych z jego stanowiskiem. J. Grandenz.

nadzwyczajnie się składało, bo niedawno nabył od jakiejś nieszczęśliwej księżniczki cudny naszyjnik, wartości sześciuset tysięcy za śmiesznie niską cenę i milordowi gotówby go oddać za 450.000 funtów szterlingów. — Milord oglądał go i powiedział, że namyśli się. Właściwie miał zamiar dla swej pięknej kuzynki nabyć coś jeszcze kosztowniejszego. Amalfi nie mógł doczekać się następnej wizyty, która nastąpiła dopiero po tygodniu. Ostatecznie milord zdecydował się wziąć ofiarowaną kolję. Ale dopiero w sobotę przysłał mu bank pieniądze z Rzymu, więc może Amalfi zajdzie do hotelu w sobotę po południu. Ale rzecz całą trzeba trzymać w największym sekrecie, bo chodzi o niespodziankę dla siostrzenicy. W sobotę jubiler zjawił się i podał milordowi naszyjnik. Ten oglądał go jeszcze raz przy oknie, gdy



Najnowszy krzyż na świecie: Znajduje się nie w Ameryce jak można przypuszczać, lecz w Niemczech niedaleko Kolonii na wzgórzu św. Jana. Atlantic.

nagle rozległ się kobiecy głosik: „Wujku, wujku”. Milord szybko wrzucił klejnot do szuflady sekretarzyka i zaledwie stanął przy signorze Amalfi, gdy wpadła zniecierpliwiona panienka, oznajmiając, że przyszedł krawiec do miary. Milord przeprosił na chwilę swego gościa, zostawiając mu siostrzenicę do towarzysztwa. Zaczęła się pogawędka o tem i owem, po chwili panienka przypomniała sobie o czemś i wybiegła, a Amalfi czekał sam. Czekał z godzinę i zaczął się niepokoić. Dowiedział się u portjera, że milord z siostrzenicą i jakimś panem wyszedł. Ale dyrektor hotelu wyśmiał wszelkie obawy. To cóż, przecież wielcy panowie słyną z zapominalstwa. A takiego pana podejrzewać! Tembardziej, że klejnot przecież został w sekretarzyku. Amalfi uspokojony nieco czekał dalej. Ale gdy do północy gospodarz nie wrócił, nie mógł dłużej wytrzymać. Niech będzie co chce, choćby sobie miał zrazić wielkiego pana, tu chodzi o pół miliona! Więc rozbił szufladę sekretarzyka i... nie znalazł. Bo tylna ścianka była wyjęta i łączyła się przez wycięty otwór w drzwiach i również wyciętą ściankę drugiego sekretarzyka z pokojem siostrzenicy milorda!

Zebr.



Najstarszy most Londynu w przededniu ruiny: Słynny most nad Tamizą wybudowany w r. 1741, jedna z głównych arterji Londynu, został zamknięty dla ruchu kołowego, z powodu coraz głębszego obuwania się w rzekę podtrzymujących go pali. Atlantic.



Katedra św. Pawła w Londynie zagrożona: Słynna katedra św. Pawła w Londynie grozi obecnie runięciem wskutek ustawicznych wstrząśnień, jakich doznaje od ruchu ulicznego. Rząd angielski podjął akcję, mającą na celu wzmocnienie fundamentów tej katedry.

J. BRAUN.

„DEMON FILMU“

14

Auto jej skręciło nagle w boczną ulicę, zwalniając za rogiem w biegu, tak, aby mogła wyskoczyć zeń bez szwanku i nie zatrzymując się pojechało dalej, by nie obudzić podejrzeń, u słyszającego jego hałas Blanka. Tymczasem Djana wychynawszy się, niepostrzeżenie z za narożnika znalazła się z tyłu za autem, niezauważona przez klnących na śpiącego odźwiernego ludzi.

Ale wtem brama otwarła się ze zgrzytem za naciśnięciem guzika automatu w izdebce stróża i wóz wjechał z przyczepioną doń z tyłu Djana w mroczną sień kamienicy a potem na obszerne podwórze, przitulone do czerniejących, jak góry złomów ogromnego gmachu, niewidocznego wcale z ulicy.

Blank i jego towarzysz wysiedli z limuzyny i znikli w bramie gmachu, otwarszy bramę za pomocą automatycznego mechanizmu, który Blank poruszył ręką. Djana poczekała chwilę i gdy szofer wygramolił się z wozu człapiąc wolno w stronę oświetlonych okienek oficyn, ukryła się za pompą żelaznej studni, przykucając w jej cieniu.

Posłyszała skrzyp drzwi otwieranych przez szofera.

Wówczas pomknęła paru skokami ku bramie gmachu i odnalazłszy w ścianie małą metalową korbkę, przekręciła ją silnie. Brama otwarła się bez szmeru. Djana weszła. Zamknąwszy bramę, poczęła się skradać na palcach gotowa każdej chwili do ucieczki.

Na moment zaświeciła elektryczną latarkę...

Była w obszernym vestibulu. Nawprost bramy widniały marmurowe schody, na lewo budka z windą. Pchnąwszy niezamknięte drzwi wsiadła do windy. Zapaliła znów latarkę, przycisnęła guziczek. Winda poszła w górę.

Mijała piętro 1, 2, 3, 4 przyczem kolejno wyskakiwały numery. Na szóstym piętrze winda zatrzymała się i nie chciała funkcjonować.

— Co to jest? — mruknęła Djana. — Miałam wrażenie, że ten budynek ma więcej pięter.

Nacisnęła inny guzik.

Tym razem winda pojechała jeszcze o jedno piętro wyżej. Djana wysiadła.

— Masz sobie. Zajechałam na strych...

Rozglądnęła się ostrożnie, używając bardzo dyskretnie latarki. Nad głową jej świeciły gwiazdy. Była na obszernym balkonie z balustradą otaczającym szklany dach urządzony, jak terasa, otoczony zewsząd murami jeszcze jednego piętra, na którym widocznie znajdował się strych, czy też jakiś magazyn.

Zeszła po schodkach na dach zrobiony z grubego matowego szkła. Wtem coś błysło pod jej nogami. Była to mała, kwadratowa szybka, zupełnie przezrysta. Djana położyła się na brzuchu i zaglądnęła w dół.

Omam nie krzyknęła z radości i wzruszenia.

Pod nią znajdowało się kolosalne, wysokie na kilka pięter atelier filmowe. Widziała jakieś maszyny, wielkie lampy, znajome jej przyrządy poustawiane pod ścianami, z tej wysokości wyglądające jak zabawki.

Po hali kręcili się maleńcy ludzie. Djana wyciągnęła z torebki szkła powiększające i zdawało jej się, że rozpoznała wśród nich Smitha. Stał oparty o fortepian, na którym grała kobieta, akompaniująca chudemu skrzypkowi. Paru mężczyzn snuło się obok. — Para przestała grać, poczem ludzie żegnając się poczęli wychodzić z hali. Powoli gaszono światła, ruch ustawał.

Djana obserwowała tę scenę z zapartym oddechem.

Boże! Co za szczęście! Już wie, gdzie on jest, znalazła go wreszcie i teraz już napewno uwolni go z tej matni.

A teraz baczność!

Trzeba wykonać roztropny odwrót strategiczny, bo teraz już nie o nią tylko, ale i o jego wolność chodzi.

Opuściła szklany dach i zjechała z powrotem windą na dół...

Równocześnie jednak na 2 piętrze Bruno Brown wychodził z pokoi miss Mary i chciał wsiąść do windy, a spojrzawszy mimowolnie w periskop na ścianie ujrzał w jego tarczy stojącą we windzie obcą kobietę.

Gwałtownie zahamował ją na swoim piętrze. Otworzył drzwi, by wejść, lecz Djana, krzyknęła przeraźliwie i odepchnęła go tak mocno, aż się zatoczył. Winda poleciała dalej. Djana wysiadła, przebiegła szybko vestibul i wypadła na podwórze. Wskoczyła do stojącego tam wciąż auta i wjeżdżając z szumem w sień, krzyknęła na odźwiernego. Ten słysząc hałas nacisnął guzik automatu otwierającego bramę, a w tejże chwili rozległ się głos ze słuchawki telefonu:

— Nie wypuszczać nikogo przez bramę!

Ale Brown spóźnił się.

Auto Djany wyleciało już na ulicę i sunęło, jak iskra elektryczna po drucie. Odźwierny Brownaskoczył za nim z bramy, rzuciwszy szofera porwał do biegu własny wóz Djany i począł ją ścigać.

Minęli parę wąskich ulic i wyfrunęli na ludną, szeroką „Ulicę Portową“. Przed hotelem „Bristol“ człowiek Browna dogonił Djana.

Skoczył w przelocie na jej wóz. Auto puszczone samopas roztrzaskało się o ścianę hotelu.

Szamotali się chwilę rozpaczliwie. Drab wyciągnął rewolwer, ale Djana podbiła mu go raptownie lewą ręką, z prawej nie wypuszczając kierownicy. Padł strzał, trup mężczyzny wyleciał na bruk z rozmachem.

Rozległy się gwizdy policjantów. Zatrzymano Djana. Zaresztowaną zawieziono na jej życzenie od razu przed oblicze Wielkiego Detektywa.

Zdziwił się, ujrawszy ją prowadzoną przez agentów.

— Odejść! — krzyknął.

Wynieśli się w milczeniu.

Borghe spojrzał pytająco na Djana.

Ona roześmiała się nagle podnosząc w górę triumfujące ramiona...

— Zwycięstwo! Zwycięstwo! Zwycięstwo — krzyknęła, prawie zaśpiewała trzykrotnie.

— Co to znaczy? Pani Djano?

— Znalazłam!!!

— Co?

— Atelier „Demona Filmu“ i jego aktorów, mój panie!

— Co pani powiada? Naprawdę...

— Naprawdę — rzekła uroczyście. — Zaraz opowiem.

Usiadła i opisała przebieg i rezultat swej wyprawy.

Borghe w milezeniu ścisnął jej rękę.

ROZDZIAŁ XIV.

„Indyjski wieczór“ barona Daxa.

Ogromny, krwawoczerwony fajerwerk rozjaśnił na moment fioletową otchłań nocy.

Z bambusowego pawilonu lunęły bachiczne dźwięki.

W reflektorach kolorowych świateł snuły się powiewnie przeginające się pary. Taniec... Rozbłyskiwały nagle, jak istoty z bajki w karmazynowych, zielonych i żółtych smugach — potem zanurzały się w mrok, by rudo, jak ślepe latarnie zaświecić.

Soirée na jachcie „Bajadera“ u barona Daxa.

— Baronie!

— Otom jest, lady Aladin!

Zniżyła głos.

— Cudny jesteś. Wspaniały, Potężny!

— Ciicho!

— Nie bój się... Nie słyszają! Ja cię nie zdradzę drogi Daxie-Blanku...

— Zaufałem ci. Odkryłem część tajemnicy mojej...

— Nie wszystko?!

— I na to przyjdzie czas niedługo...

Objęła go drapieżnie i ciągnęła za sobą.

— Patrz, altana pusta. Chodź prędko. Tak pragnę twego ciała!

— Nie teraz Titi. Jestem tu przecież gospodarzem. Czeka ją na mnie goście.

— Bawią się sami...

— Mimo to spieszę się.

— Poczuj przynajmniej.

Stali w głębokim cieniu daktylowej palmy wazonowej. Pochylił się nad nią i wessał w jej usta, jak wampir...

— Oh... dość już. Dax, oszaleję...

— Kochasz?!!

— Kocham, kocham, ty mój „szalony maharadzo!“

— Idę...

— Ah! zapomniałam...

— No? masz jakie informacje dla mnie...

— Prócz tych, jakie ci podałam na wstępie, tam w altanie nie mam żadnych. Alas...

— Cóż więc? Mów prędzej!

— Podejrzenie...

— ???

— Strzeż się szpiegów...

— Wiem.

— Jest tutaj jeden...

— Tu, na jachcie... Wiesz na pewno... Który?

— Podejrzewam tylko... Dr. Emilianus! Dax, baronie!!

— Hm. Może masz rację. Zwrócę uwagę na niego.

Baron odwrócił się i odrzekł pośpiesznie.

Jak widzimy z tej rozmowy używał on bardzo sprytnie do swych celów zadurzonych w nim na zabój kobiet.

Lady Aladin rozglądnęła się po pokładzie...

Obraz prześliczny.

Jacht jaśniał, drgał, tęczał, jak bezcenny klejnot wpięty w szafirowy płaszcz morza. Był tak lekki, tak zwiewny, tak kołyszący, jak mydlana bańka wisząca u słomki czarnoksiężnika. Zdawało się, że pryśnie lada chwila i rozsypie się po morzu miliardem tęczowych kropelek, a wiatr zwieje, jak puch przejrysty te wywołane z baśni Szeherazady uroki, które przecież chyba nie mogły być niczem innym, tylko złudą...

Iskrzyły się wszędzie — u ścian, na linach, na masztach i na pokładzie wśród kwiatów magiczne latarki lampjonów, jak znaleziony skarb krasnoludków lśnił tysiącem drogocennych kamyczków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KAZIMIERZ ANDRZEJ CZYŻOWSKI.

SZEŚĆ GODZIN

7

Powieść.

Że tam będzie czekał na nich on sam, dzięki Daniel i pewnie tamci, — kto, nie wiedzieli. Ci co świecili te świece. Dwoje ich, troje, czy dziesięcioro...

Ci co cieniami przywierali do oświetlonych okien.

Co strzelali do oblegających.

Co pogasili później świece i znikli gdzieś.

Napewno tam weszli, do tego ostatniego pokoju, leżącego w samym rogu leśniczówki.

Zęby im szczykały ze strachu. Już tylko troje drzwi...

Do wszystkich ścian przywarły czerwone wężyki i coraz zawzięciej lizały suche drzewo budynku.

Rozrastały się w górę i na boki i powoli łączyły się z sobą, zwierzały, wiązały w żywy wieńiec, czerwonym językiem tu i tam wykwiłający nagle, jednym skokiem, w krwawy kwiat pochodni.

Gdzieniedaleko jeszcze, na jakiejś szparze, czy załomie, przerwał się równy wian. Ale wnet z boków pomoc przyplątała i czerwony, jaskrawy wąż, sycząc w wilgotnych cieniach szpar, zalewał je bez ratunku.

Część ludzi wycofała się w cienie drzew.

Ale inni, śmielsi i zawzięci, ci pewnie, co pierwsi ogień krzesiwami skrzesałi, pochyleni, biegali od brzegu ognia, do przegubu i ustami pełnymi leśnego powietrza, dęli z sił całych w łąjące drzewo węże. Czerwone płomienie krwawiły ich nadęte lica i klującymi szpilkami zwierzały się w ich fanatycznych czy em oczach.

Już nie było obawy, by ogień nie przyjął się.

Czerwony wieńiec łańcuchem wżerającym się potwornie szybko w ściany, otoczył, związał dokładnie, cały budynek.

Ten i ów, mając już dość dmuchania w duszą żar, wycofywał się do tamtych, zgromadzonych czarnymi grupami pod drzewami, na około polany.

Z głębi czarnego lasu nadchodziło coraz więcej ludzi.

Znać wieść o oblacie już okrążyła okoliczne wsie i co odważniejsi, a chętni atrakcji ludzie, pospieszili w nią uczestniczyć.

Długie opowieści zimowych wieczorów przy kominkach i kądzielach, pełne obzierań się zabobonnych głów na ciemne, zamrażające mr. zem nocnym okna, — pełne szeptów i domysłów o żywych i umarłych, — pełne westchnień i wspomnień o dawnej i dzisiejszej leśniczówce, zbiegły się oto na żywo, w tą wiosenną, dla kontrastu najmiśszą noc, na polanie, na tysem wśród dzikiego lasu miejscu swego życia i pokuty i oto miały przeżyć swój epilog.

Lud klechdy i baśnie lubi dalekie i już nie grożące mu, umarłe w życiu, a żywe tylko w powieści zimowej.

Bada klechdzie, która pokutą swoją wkracza między dziwnie trzeźwy w życiu, lecz dziwnie nie trzeźwy w zabobonie i potajemnej wierze lud.

Coraz więcej ich się schodzi z głębi lasu, coraz zwartszy tłum zasiedla dokolne poszycie polany.

Ciszę zasłanego w nocy lasu, od dołu wypiera tłumny szmer ochrypłych w szeptaniu głosów.

— Czy to prawda?

— A juści, Szymon go widział na oczy.

— Czas było skończyć.

— Strzelał.

— Ba, nie strzelał sam a niewiadomo kto z nim...

— Przecie nie zbóje?

— Jakby zbóje, tobyśmy o nich wczorajszej nocy już posłyszeli.

— A on już był?

— Wiadomo. — Od onegdaj jest.

— To kłó z nim?

Nie wiadomo.

— Świecili raz poraz światłami w oknach na górze i gasili znów, że aż migalo.

— A na szyby ich cienie się kładły.

— I to jakie cienie? Chyba nieżyjących.

Więc poszedł dalszy szmer dokoła:

— To były cienie nie ludzkie...

— Może oni przyszli mu z pomocą, umarli?

— A może.

— Ile ich, tych cieni było?

— Nikt nie zliczył. Może z jego razem trzy, może cztery, a może więcej.

— Tobo akurat na cztery wypadło.

— Niby jak liczycie?

— A no jego jeden, nieboszczyka pana Piotra i jego żony, to już trzy, a nieboszczyka pana dziedzica, święć Bóże jego pamięci, to cztery.

— A juści. O dziedzicu nieboszczyku my zapomnieli.

— Jakoż to? Przecież to rodzony syn jego, ten dziki Daniel.

Tym zasem ostre jęzory syczącego i trzaskającego ognia, coraz wyżej podchodziły. Już swoje końce zatrute jadem zniszczenia wpuszczały do dolnych szpar zamkniętych na glucho okiennic.

A tłum zwarty, bezimienny w skupieniu, czuwał i szeptał i kalkulował, coraz spoglądając i obzierając się na płonący dom, siedlisko ich odleciałych trwóg i om jań.

— Wszystkie światła pogasły, ino to jedno w narożnym zostało.

Głowy zadarły się ku górze.

— To musi być on sam. Ten cień.

— Neruchliwy.

— Tak od początku, — jak stanął, tak stoi.

— A inne ponikły.

— A ja wam mówię ludziska, złe się w to wdalo.

— Może być nieszczęście, żeście się w to wdali. Może się na was przerzucić.

— Jakub mówił, że święty ogień zniszczy, spopieli do cna.

— Musiałby spalić do krzty.

— Może i to być. Wiadomo, że duchy lubią wracać do swych domów.

— A jak teraz domu zbraknie, to już i nie wróca, bo dokąd?

— Mogą na dwór się przerzucić, za nieboszczykiem panem dziedzicem.

— Do S. porna?

— Tak.

Jak zimno powiało od tego imienia. Znali go wszyscy. W lęku ten i ów obejrzał się do koła. Zaciętość jakaś blysęła w niektórych oczach.

— A gdzie on? Ten jaśnie pan.

Wywalił drzwi i udał się do środka.

— Chce z ywcem dostać w ręce.

— Może spłonąć!...

— Nie bójta się. Spostrzeże w czas i ucieknie. Takie u nic się nie stanie.

Naraz drugie światło zabłysło w innym oknie.

— Patrzcie znowu inne światło świeci.

— To pewnie on sam, jaśnie pan.

Światło przeniosło się do innego okna.

— Chodź...

— Szuka...

— Spoikać się w narożnym.

Wszystkie zadarte głowy, z otwartymi ustami, wpatrywały się ciekawymi i śledzącymi oczyma w to wędrowne i w to stałe światło.

— Znikł.

— Przeszedł na drugą stronę.

Ogień już huczał na dobre, objawszy swym uściskiem połowę parteru.

Jedna tylko czarna dziura wywalonych siekierami drzwi, ukazywała się wśród natrętnie i ja już liżących płomieni.

Po zielonej trawie polany, dotychczas jeno księżycem pociągniętej, jęły kłaść się i falować matowe widma czerwonego światła.

Cały tłum twarzą zwrócony ku środkowi, w nachyleniu trwał i świadczył straszemu widowisku.

Na czarnych korpusach osadzone głowy, mieniły się upiornymi twarzami, mytemi czerwonym światłem pożaru i zielonemi księżycyca naprzemian.

Już czarne dymy buzowane ogniem, pięły się po ścianach ku górze, sunąc na dach i coraz wyżej.

Ogień rozpętywał się całym żywiołem, coraz gwałtowniej i wścieklej pożerając ściany.

Rozszalał się szczególnie na tyle leśniczówki, z odwrotnej strony wejścia.

Przy jego rosnącym do potęgi świetle, coraz bardziej szarzały światelka w górnych oknach.

Ci na górze, zdawali się nic jeszcze nie wiedzieć o ogniu.

— Idą dalej...

— Kto z nim jest?

Długie milczenie. Nareszcie ktoś przypomniał sobie.

— Dwóch naszych.

— O rety! Trzeba im dać znać. Mogą się już nie wydostać.

— Prawda. Młode chłopaki. Kazał im z sobą iść.

— Ludzie niech ktoś do środka skoczy i krzyknie na nich.

— Żywo, bo będzie zapóźno.

— On ich do środka wwiódł.

— Znowu on! — Oj ludzie! Ten jasny pan najmniej się w tem wszystkim podoba.

Zdaje się, że to ktoś z dalszej wsi rzucił te słowa.

Ale stały się one iskrą momentalnie podpalającą drugi pożar, na który zdaje się długo, długo czekały wyschnięte w czasie i przesiąknięte materialem nieszczęść i legend o nich tamie właśnie, zimowe opowieści...

Już tylko dwoje im zostało drzwi. Jedne z nich były do narożnego pokoju.

Kusy człek wskazał je rewolwerem dwom parobkom.

— Wy tam wejdziecie!

A sam zaglądnął do sąsiedniego pokoju.

I tu pusto było.

Zawrócił. I ku zdumieniu zobaczył, że parobcy jego rozkazu nie usłuchali.

— Co to znaczy! — Psia krew, ja wam tu...

Jeden z nich zatoczył się od uderzenia kolbą rewolweru w twarz, z której bluznęła krew.

Ale pan nie czekał. W fur i rzucił się do tych przez siebie celowo na ostatek zachowanych drzwi.

Jednym kopnięciem otworzył je.

Na stole paliła się świeca, przy oknie ktoś stał.

Przy świecy leżała otwarta jakaś szkatułka i porozrzucane papery.

Huknął strzał jeden i zaraz po nim drugi.

Koś przy oknie zachwiał się i upadł z łoskotem na ziemię.

Pan jednym susem poskoczył ku niemu.

W tej chwili silny przeciąg trzasnął drzwiami.

Paniczny strach ogarnął czekających parobków.

Ten z zalanymi krwią oczyma, zaparł z tej strony drzwi siekierą i pierwszy rzucił się do ucieczki. Za nim w ślad poszedł towarzyszą.

Dopadli schodów i zbiegli po nich jak oszaleli.

Wiem od drzwi buchnęły w nich kłęby gęstego dymu. W czarną sień wdierał się rozrośnięte ogromne płomienie.

— Gorzał — wrzasnęli obaj.

Dym zdusił ich wrzask i wdarł się do gardła. Z krył głowy rękami i w oszalałej pamięci przypomnieli sobie zabite okiennicami okna. Ten płomienny loch był jedynym wyjściem.

Z strasznym rykiem rzucili się weń głowami naprzód.

Płomienie w jednej chwili porwały ich za włosy, przyczepiły się zadziarami języków do ich ubrań.

Rozżarzony, piekielny dym zafamował ich oddech, dusząc gardła okrutnymi palcami.

Ostatnim wysiłkiem broniących się zwierząt, skoczyli przez ogień dalej, ku wyjściu.

W oczy, w twarz, w usta ich biły płomienie żrące i kłuszące niemiłosiernie, niemal bez ratunku.

Po krótkiej chwili, która im jednak piekłem całem wydała się, wypadli przez otwór wybitych drzwi na polanę.

A właśnie już młodzi na wezwanie starych biegli ku leśniczówce, by krzykiem dać znać im o pożarze, gdy nagle oni, jak dwie gorejące, żywe pochodnie, wyjąc straszliwie, wypadli pomiędzy nich i jęły się w strasznych skurczach tarzać i wić po ziemi.

W jednej chwili zarzucono ich kurtkami i ka-polami i starano się ogień na nich zadusić.

Szmer tłumy podniósł się do potęgi.

— To on winien! Ten jasny pan! — Wciągnął ich!

— Niech sam rachuje się z duchami!

— Mają i one rachunki do niego!

— Hale! Tyle lat poniewierał nimi i teraz ich pamięć pokrzywdzoną!

— A kto mu się sprzeciwił, tego zmiata!

— A skąd jego jaśnie państwo?

— Niech się teraz z nimi sądzi!

Pożar wzmagając się błyskawicznie, ogarnął już cały budynek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O modach i miłości, czyli flirt z panną Nella.

Ile wzruszeń radosnych i smutnych doświadcza człowiek, który sprawił sobie nowe ubranie! Szedłem jedynie temi ulicami, gdzie znajdują się duże magazyny, zaopatrzone w wielką ilość luster. Każde lustro podziwiała dystygowaną moją sylwetkę, wciętą w pasie, zakończoną u dołu w parę solidnych brązowych butów, nieźnośnie skrzypiących i ściągających ku sobie zawistne, lub ironiczne spojrzenia przechodniów.

Serce moje rozpierała przepotężna pycha! Szedłem prosto, z głową dumnie w górę zadartą, prześladowując co ładniejszą dziewczynką serją demonicznych spojrzeń. A potem do mej głowy wemknęła myśl szaleńcza: — Wynajmę sobie na cały dzień auto!

Poszedłem więc do garażu, wybrałem mały, dwuosobowy wóz i kazałem sobie go przyprowadzić pod dom. Potem pomknąłem do siebie i przebrałem się w ubranie sportowe.

Gdy pod oknem rozległa się trąbka, moja gospodyni otworzyła oczy szeroko, a w sercu jej zagnieździł się robak podejrzenia. W godzinę potem opowiadała swym sąsiadkom, że odziedziczyłem wielki spadek, zaś mężowi — że musiałem chyba zdefraudować większą sumę z banku.

Ścigany rojem ciekawych spojrzeń, wyjechałem na miasto.

Szczęśliwi posiadacze czarnych lśniących limuzyn! Dostojni dyrektorowie banków! Przebiegli prezesi rad nadzorczych! Gdy cichutko suniecie w waszych luksusowych wozach, opryskując błotem pieszy uliczny proletariąt, myśli wam toną w trudnej metafizyce giełdowych dat,

terminach walnych zgromadzeń, czasem uderza wasze serce żywiej na myśl o strojnej w wasze brylanty kokocie. Jednak z pewnością nie znacie rozkoszy jazdy swobodnej, beztroskiej w wynajętym aucie z paroma złotymi w kieszeni.

Napawałem się słoneczną, roześmianą rzeczywistością, mknąc wzdłuż ludnej ulicy. Ostrze-



Szła, wdzięcząc się do mego eleganckiego przyjaciela.

gawcze znaki policjantów podniecały moją swawolną chęć zaimponowania ludziom. Znajomi robili wszyscy miny zdziwione. Na chodniku dojrzałem wielką brodę mojego redaktora. Szedł zgięty we wspianą znak zapytania. Na mój widok w oczach jego zapłonął oburzony wykrzyk. A potem stała się rzecz okropna. Na na-

stępny rogu spotkałem... zgadnijcie kogo? Nellę! Tak, Nellę, lecz nie samą... szła, wdzięcząc się do mego eleganckiego przyjaciela, on ze swej strony minę miał lekceważącą i zuchwałą. Z wielkiej emocji zatrzymałem auto i spojrzałem na nią z wyrzutem i zgrozą. Mój przyjaciel zdumiał się wielce, a potem ruchem pełnym uszanowania ukłonił się przednim kołom automobilu. Nella zaczerwieniła się, potem zbłądła, wreszcie szepnęła:

— Proszę przyjść pojutrze do sklepu!

— O! przyjdę z pewnością! Biada ci, niewdzięczna!

Cały mój wesoły nastrój prysł. Odprowadziłem do garażu auto i padłem na ławkę na plantach, kryjąc zrozpaczone spojrzenie w kolumnach dziennika.

Zwolna jednak wzburzenie moje zniknęło, a na jego miejsce wwierciła mi się w mózg myśl uparta:

— A co będzie z modą kobiecą?

Uczucie moje zupełnie nie leżało w programie informacji o modzie damskiej i było tem piątym kołem u wozu, które tylko zaciemniało fachowość tematu.

— Tak! pójdę do Nelli, jednak już tylko jako reporter.

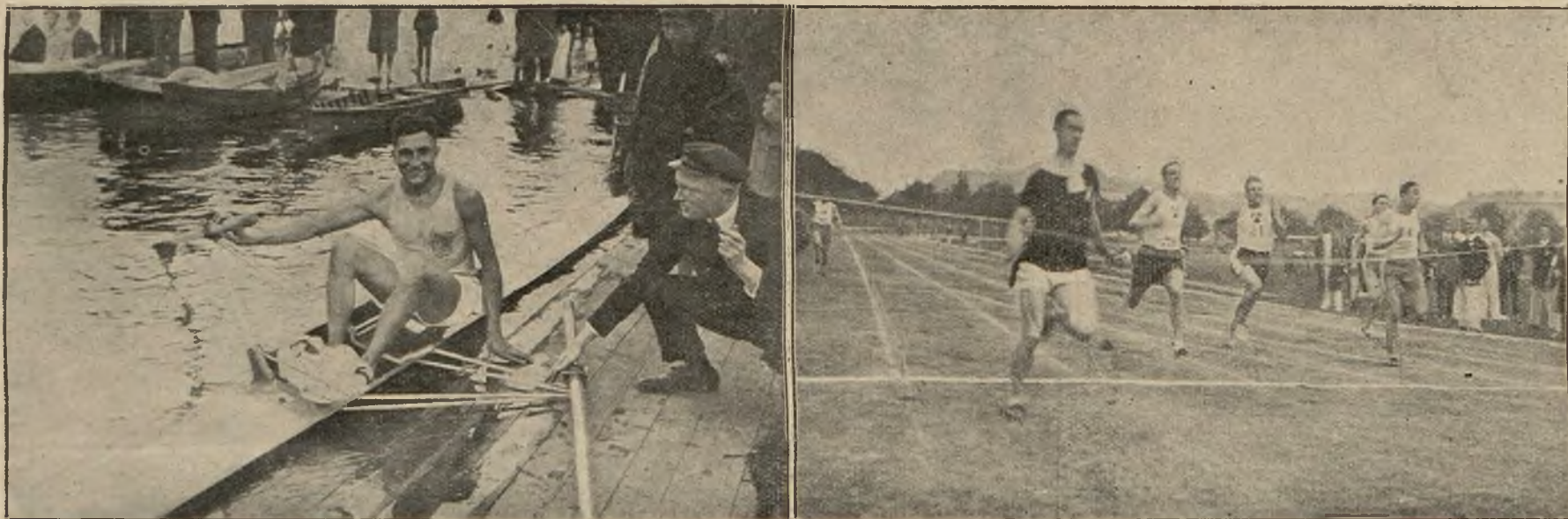
Przyszły dział mój będzie wyczerpujący i dokładny.



Co gentleman nosi w różnych okolicznościach?

Sposobność	Ubrania i zarzutka	Kamizelka	Spodnie	Kapelusz	Buciki	Krawat i rękawiczki	Koszula
Ulica	Marynarkowe płaszcz, futro	jak marynarka albo kolorowa	jak marynarka	miękki	brązowe lub czarne boksowe	kolorowy do wiązania jasna skórka	miękka barwna
Wizyta Odwiedziny	surdut spacerowy czarne palto	ciemna dwurzędowa jedwabna	paskowe	cylinder	buciki ciemne wkłady	czarna	gładka biała
Wizyta oficjalna i Konferencja	surdut czarne palto	czarna	paskowe ciemne	cylinder	buciki z czarnymi wkładami albo czarne skórkowe	czarna	gładka biała kołnierz stojący
Mniejsze przyjęcia Klub	smoking czarne palto, futro	czarna	smokingowe	okrągły lub miękki ciemny	półbuciki lakierki	czarna wiązana szerokie końce jasno szare szwedz.	spinki jednakie
Wesele Wielkie przyjęcia Bal	frak płaszcz frakowy, futro	pikowa biała jednorzędowa	frakowe jedwabna taśma	Klak	pumpy	biała, batystowa do wiązania białe glacie	w koszuli perły
Tańce	smoking płaszcz	czarna albo biała	czarne gładkie	okrągły lub ciemny miękki	pumpy	czarna białe glacie	biała gładka krochmalna
Wesele przed południem	Cutaway ciemna zarzutka	czarna z białem dwurzędowa	w ciemne paski	cylinder	lakierki z czarnymi lub szarymi wkładami	ciemny do wiązania perłowo-ciemne lub białe	biała gładka kołnierz stojący z końcami
Prywatne uroczystości	czarne marynar. płaszcz	czarna	czarne	okrągły	półbuciki lakierki albo buciki z ciemnym wkładem	czarny do wiązania szara skórka	biała w fałdy kołnierz twardy otwarty
Herbata	Cutaway czarne palto	dwurzędowa ciemna wełniana	paskowe	cylinder	buciki z ciemno-szarym wkładem	czarna lub biała ciemno-szara skórka	miękka kołnierz stojący otwarty
Podróż	marynarkowe Raglan, Ulster	jak marynarka	jak marynarka	miękki	brązowe	kolorowa szara skórka	barwna miękka
Konna jazda	marynka albo surdut do jazdy Covercoat	jak marynarka	bryczesy albo długie do jazdy	czapka kapelusz okrągły	czarne do jazdy albo brązowe buciki		miękka
Auto	Sportowe	jak marynarka albo skórzana	sportowe półczochy albo kamasze skórkowe	czapka do auta	brązowe skórzane	barwna rękawiczki do jazdy	miękka
Żałobne uroczystości	surdut czarny płaszcz	czarna	czarne	cylinder	czarne skórzane	czarne	gładka biała krochmalna kołnierz stojący

Co słyszeć w sportowym świecie?



Zawody sportowe Międzynarodowego Kongresu Studentów (C. I. E.). Z okazji kongresu odbyła się w Warszawie międzynarodowa „olimpiada” akademicka pod protektorem prezydenta Wojciechowskiego. Zdjęcia przedstawiają: 1) Włoch Cofoldi, który zdobył 1-szą nagrodę w zawodach wioślarskich w postaci rzeźby w brzoźbie, przedstawiającej kolumnę Zygmunta. 2) Bieg na 100 metrów. Pierwszy przybywa Porriff (Anglia), drugi Weis (Polska).
Fot. Sariusz Wolski.

Z dziedziny automobilizmu.

W dniach od 5—12 lipca br. odbył się na terenie Polski 4. Międzynarodowy Raid Automobilowy. Warunki były prawie że najcięższe ze znanych nam raidów na kontynencie Europy, ze względu na fatalny stan dróg i długość toru.



Srebrny puchar wręczony przedstawicielowi Wiedeńskiego Związku Piłki Nożnej przez Krak. Zw. P. N. z okazji rozegranych zawodów Wiedeń-Kraków w dniu 14 b. m.

cie zainteresowanie się automobilizmem przekroczyło już granicę zwykłego sportu, a stało się nieodzowną koniecznością rozwijającego się



Strzelanie konkursowe oficerów załogi krakowskiej. Odbyło się 14 ub. m. na Woli Justowskiej. Tarcza z wynikami konkursu.
fot.: J. Kuligowski.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w pierwszym dniu przejechano przestrzeń 600 klm, (oddalenie Wiedeń—Rzym) to Czytelnicy nasi przedstawiają sobie jak wielkie wymagania stawiano co do wytrzymałości motorów. Z braku miejsca nie będziemy wdawać się w szczegóły tego raidu, znane zresztą z pism sportowych aż nadto dokładnie. — zaznaczamy jednakowoż, że ostatni raid wydał bardzo dodatnie wyniki, a mianowicie

u nas handlu i przemysłu, w których samochody stanowią bardzo ważny element komunikacyjny. Mimo to, że raid ten nie zapewnił żadnych korzyści materialnych dla firm, jednakowoż nie wzbraniały się one przez dostarczenie nawet

większej ilości samochodów wziąć w nim udziału, kontentując się moralnym sukcesem.

Rycina nasza przedstawia część samochodów przed „Morskim Okiem”, na przodzie zwycięski „Austro-Daimler”. Zaznaczamy, że na 8 wyznaczonych nagród, firma Austro-Daimler reprezentująca również i samochody „O. M.” (Officine Meccaniche) otrzymała 5 nagród.



Z dziedziny automobilizmu: Grupa samochodów podczas V raidu samochodowego koło Morskiego Oka. Na przodzie zwycięski w raidzie samochód firmy Austro-Daimler.



Najlepsza pasta, proszek do zębów, woda do ust!



Z życia Armji: Dnia 15 b. m. został zakończony kurs artylerji jednorocznych ochotników przy D. O. K. Nr. V. w Krakowie. Ilustracja przedstawia grupę ochotników.



Z życia Armji: W połowie b. m. odbyły się zawody o mistrzostwo I-go Okręgu między 20 p. p., a 19 p. p., przycem zwyciężył Lwów. Na ilustracji grupa zwycięzców.

Ze sceny.



P. Sempoliński, który z powodzeniem prowadził w zeszłym roku Operetkę w Krakowie, został zaangażowany na bieżący sezon przez dyr. operetki Pilarzkiego.



Stanisława Wysocka podczas letnich wywczasów: Oryginalne to zdjęcie przedstawia naszą utalentowaną artystkę na plaży w Ostendzie, podczas letnich wywczasów.

Sempoliński i Kozłowska w „Nowościach”.

Cały Kraków drżał z ciekawości, czy jego ulubieńcy będą i w tym sezonie występować na ul. Rajskiej; jednak szczęśliwe losy sprawiły, że ujrzelśmy sympatyczną i wesołą parę w roli jakby dla nich specjalnie przeznaczonej w świetnej operetce „Dzidzi”. Kozłowska w roli rozkapryszonego podlotka była wprost porywająca, a partner jej, znany szeroko pod nazwą „gumowego człowieka”, przejął się do głębi rolą podstarzałego i z gruntu sentymentalnego dandysa i zaprzestał zwykłych swych gimnastycznych łamańców.



P. Janina Kozłowska, urocza primadonna Operetki krakowskiej podczas ubiegłego sezonu, została zaangażowana przez dyr. Pilarzkiego, na obecny sezon.



P. Wertyński, kompozytor ros. występuje w Warszawie zbierając wielkie sukcesy.



Teatr w Łodzi: Grupa artystów łódzkiego teatru miejskiego z dyr. Kazimierzem Wroczyńskim pośrodku. Między artystami mieszkańcy Krakowa rozpoznają p. Zygmunta Nowakowskiego (pierwszy z lewej strony w 1-szym rzędzie), którego niestety krakowskie teatry nie umiały dla siebie pozyskać.



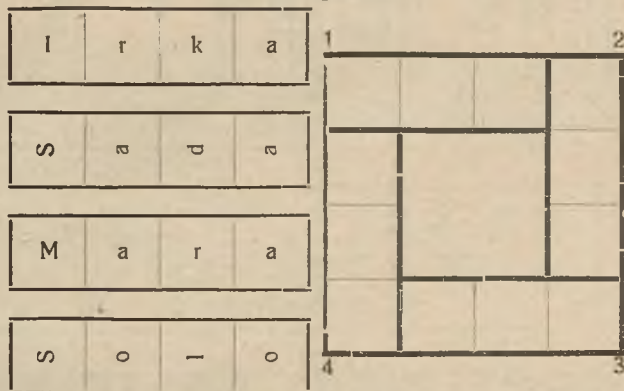
Balet amerykański: Pięć „gwiazd piękności” w klasycznych płasach na tle uroczej przyrody produkuje się przed tysiącami oczyma widzów w Alkoiu (stan Virginja) w Ameryce. J. Graudenz.



Nowa primaballerina Opery w Berlinie: Jest nią głośna z przecudnej urody p. Elżbieta Grube. J. Graudenz.

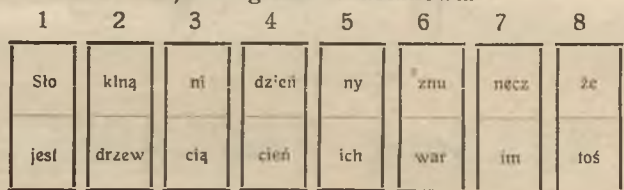
Zagadki do nagrody.

1) Łamigłówka.



Cztery powyższe paski, tak ułożć w kwadrat, by ostatnia litera była przykryta (jak wskazuje kwadrat). Czytane boki kwadratu w kierunku 1 2, 2 - 3, 1 4, i 4 - 3 dadzą nam zupełnie inne wyrazy jak podane.

2) Łamigłówka drabinkowa.



Uporządkować drabinki, by cz. tane w porządku po sobie następującym dały aforyzm Nietzschego

3) Okienko.

Podane litery uporządkować w ten sposób, aby utworzyły trzy wyrazy, równobieżące w kierunku pionowym i poziomym.

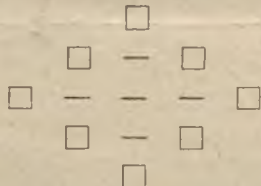
a a a a b
b d e
c k k k k
l l ó
ó r r w y

Znaczenie wyrazów:

- 1) przyrząd kuchenny
- 2) wehikuł wodny
- 3) skorupiaki m. rskie

4) Logogryf.

W miejsce kwadratów i kresek wstawić odpowiednie litery, by powstały wyrazy o podanym znaczeniu. Litery wstawione w miejsce kwadratów, czytane w odpowiednim porządku, utworzą nazwę miasteczka w Małopolsce zachodniej.



Znaczenie wyrazów: 1) spółgłoska, 2) Góra znana z greckiej mitologii, 3) rozlane ujście rzeki, 4) miasto w Finlandji, 5) spółgłoska.

5) Bilety wizytowe

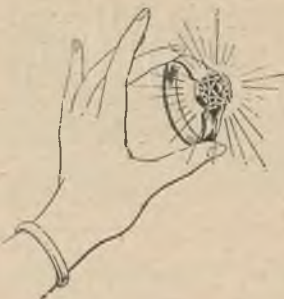
Z liter na biletach ułożyć zawód poszczególnych osób:

ERAZM J. PODOSKI
PROT E. ZYHYN
URSYN A. AZOCKY
EWA KIRICKA
CZULNICKA

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 6 października b. r.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczona Redakcja do rozlosowania jako premię najnowsze książki beletrystyczne.

OD REDAKCJI. Ze względu na zbliżające się długie wieczory, Redakcja postanawia rozszerzyć dział rozrywkowy i apeluje do miłośników działu szaradowego o łaskawe nadsyłanie oryginalnych zagadek, rebusów, łamigłówek zapalkowych, łamigłówek mozaikowych, logogryfów i t. p.



Pierścionki zaręczynowe i ślubne

zegarki, oraz wszelkie biżuterie złote, srebrne i brylantowe poleca po znacznie niższych cenach

EMIL GOLDWASSER w Krakowie

ULICA GRODZKA 25.

Rozwiązanie zagadek z Nru 37.

1) Problem arytmetyczny

$$\begin{array}{r|l} -1 & -2 & +3 & =0 \\ +4 & 0 & -4 & =0 \\ 3 & +2 & +1 & =0 \\ \hline 0 & 0 & 0 & \end{array}$$

2) Zadanie konikowe: Od głowy ryba cuchnie.

3) Zagadka: Los, sos, kos, nos.

4) Telegram: Nosił wilk, ponieśli wilka.

Dobre rozwiązania nadesłali:

Zukowska Kraków, Wojtowicz Zebrzydowice, Korubski Maćkowice, Rosenbau Łódź, Guzik Lwów, Stańczykiewicz Tarnopol, Appelbaum Wiedeń, Gruzicki Cieszyń, Tene-rowicz Łódź, Humaniecki Poznań, Pisarski Wiedeń, Litwiniszyn Lublin, Kikla Kraków, Branstätter Sandomierz, Kolankiewicz Wilno, Srebrak Kraków, Pierściński Lwów, Engel (junior) Gdańsk, Dzikiewicz Łazy, Wykus Praga, Koryłowski Katowice, Kosiński Kamieniec, Pofocki Dąblik, Gołębiowski Łódź, Bielecki Tarnów, Krzyżanowski Cieszyń, Jamroz Łódź, Biesiakiewicz Lwów, Wyka Katowice, Pancerz Częstochowa, Münz Tarnów, Janubowski Stanisławów, Zięba Mysłowice, Fiołkówna Bydgoszcz, Czapliska Kowel.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. Dzikiewicz Tadeusz Łazy, p. Będzin.

HENRYK GRALSKI.

Dział Grafologiczny

pod kierunkiem Instytutu pismoznawstwa i psychologii stosowanej, **prof. Gralskiego**, Kraków, ulica Batorego 25.

Aleksander Jan Nepomucen
Genia Tadeusz
Zoska
Joanna
Janina
Halina
Romek
Bronisław
Stefan
Michał
Rysia

Aleksander należy do ludzi logicznie myślących, ale nierównoważonych o znacznych szorstkościach wewnętrznych i przede wszystkim bez dostatecznego wyrobienia naukowego. Czyni go to rozbieżnym, przesadnym, skłonny do zatargów w życiu codziennym.

Jan Nepomucen wykazuje następujące cechy umysłu, serca i dążności: Drobiazgowość i delikatność, intuicja i literackie zdolności przy ogólnym pesymistycznym poglądzie na świat i słabej odporności woli, która wskutek tego staje się upartą, lub chciwą. W całości jest to charakter wartościowy.

Genia uwytatnia w symbolach graficznych dużo piękna zewnętrznego i wewnętrznego. Jest to osoba nawskróś inteligentna, głowa otwarta i uczucie artystyczne, tylko wola wskazuje na podatność na obce wpływy i skłonność do rozrzutności.

Tadeusz należy do ludzi przeciętnego, praktycznego typu z wszelkimi zaletami i wadami tego rodzaju charakteru. Indywidualnym w nim jest tylko mocna chęć używania i dziwna zmienność pod względem nastrojów i usposobienia.

Zoska jest młodym naiwnym człowiekiem bez doświadczenia życiowego o żywiołowej potrzebie uwytatniania się i używania nie bez pewnej ujemnej skłonności do nieszczerości, ale praktyczne uzdolnienie w tym charakterze zwycięży.

Joanna jest typową niewiastą szerokiego świata o wybrednym wychowaniu, uzasadnionych pretensjach estetycznych, ale jest to umysł ani głęboki ani ścisły, a w całości charakter tylko w dodatnich i estetycznych warunkach życia wartościowy. Indywidualnym jest tej naturze skąpstwo domowe a rozrzutność reprezentacyjna.

Kazek jest człowiekiem w pełnym tego słowa znaczeniu niebezpiecznym. Brak rozumowego i uczuciowego wyrobienia czyni tę naturę o wrodzonej bujnej fantazji namiętą, zaczepną i często nieodpowiedzialną za porywy (pijanych chwil). Tylko w silnych rękach i warunkach ostrej dyscypliny możnaby i tu spodziewać się dalszego dodatniego rozwoju.

Janina jest osobą delikatną, spokojną, ale i zrezygnowaną po ciężkich przeżyciach, skryta w sobie a przecież nie bez istotnych zdolności towarzyskich i jasnym poglądzie na świat. Naukowo i w kierunku sztuki stosowanej może ta osoba korzystnie działać.

Władysław posiada następujące przymioty charakteru: Umysł wykonawczy i reprezentatywnie uzdolniony, utalentowanie kupieckie, fantazja zimna ale płodna, szeroki gest bez zbytniej uczynności przy łatwym podpadaniu nałogom.

Romek pochodzi ze sfer niższych i wszystko czem błyszczy jest glazurą piękną nawet, ale nie trwałą, albowiem należy on do ludzi przesadnie rozumujących, szorstkich o wybornych manierach i znajomości techniki estetycznej a przecież bez piękna estetycznego. Jest to jednak materiał na człowieka z powodzeniem.

Emilja jest osobą prymitywną, ale o znacznym doświadczeniu życiowym, o wielkiej dobroci wewnętrznej i o energii, która jeszcze dużo siły wykaże. A przecież wskutek braku harmonii jest to charakter niezadawalniający, zacofany a drugi raz przekraczający miarę teraźniejszości.

Stefan posiada w sobie dużo energii żywiołowej, która pozwala szafować talentem często ponad stan, wskutek czego nie umie się skoncentrować i nie dochodzi do jednolitego a w życiu koniecznego poglądu na świat.

Bronisław jest charakterem nadzwyczaj skomplikowanym. Umysł inteligentny, ale pretensjonalny, uczucie wybredne, ale przedelikatnione, skłonne do sentymentalności i przesady. Uwytatnia się jednak zdolność rysownicza i dobry słuch. Wola ta umie być tylko otwartą.

Michał jest człowiekiem rozumnym ale często bez serca; świadomym swych celów, ale nerwowym i porywczym, co jego życie czyni jedną walką i odbiera mu to co jest najpewniejsze: teraźniejszość i zadowolenie.

Rysia jest bardzo miłą, delikatną i kulturalną osobą. Wszystko jest w tym charakterze w porządku, bo niema w nim komplikacji, które są przecież przebieżem wartościowości charakterów. O ile się nadal tak powodzić będzie jak dotychczas, to jej dni jak wszystkie piękne dni szybko przemijają.



F. ŁUKASIEWICZ I J. ISKIERSKI KRAKÓW, ULICA GOŁĘBIA L. 16.

Polecają na sezon jesienny materiały angielskie oraz wykonują wszelkie zamówienia w zakres męskiego krawiectwa wchodzące.

FIRANKI, PORTJERY KOCE I KAPY NA ŁÓŻKA

Wielki wybór bielizny damskiej, i bielizny stołowej płótna, szyfony, zefiry, ręczniki i chusteczki do nosa

Pończochy damskie i dziecięce
Wełny, jedwabie i podszywki

poleca jaknajtaniej

KAROL JAROSZ

Kraków, Floryańska 35.

Telefon 2329.

KAPELUSZE damskie

o 30% taniej jak wszędzie — sprzedaje

„ANTONINA“ pracownia kapeluszy damskich
Kraków, Floryańska 13, I. p. ofic.

- Przyjmuje wszelkie roboty modniarskie.

Skład papieru i galanterji

MICHAŁ SŁOMIANY

KRAKÓW, Sławkowska 24.

Pocztówki artystyczne — Papiery listowe — Albumy i ramki na fotografie — Wyroby skórkowe — Karty do gry — Szachy, szachownice, domina — Lustra — Księgi handlowe — Wszelkie przybory szkolne i kancelaryjne.
Wykonuje: Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne i wszelkie druki.

NA RATY! Płaszcz — suknie — szlafroki.

A. HEYDUK, Kraków,
ul. Florjańska 3.

FORTEPIANY I PIANINA „NA RATY“

Bechstein

Blüthner

Bösendorfer

także innych firm „od najtańszych“ do nabycia tylko u firmy:

HELENA SMOLARSKA

Kraków, ul. Szewska 9, I p.

Zakład techniczno - dentystyczny

N. KLEINBERGERA

Kraków, Szewska 27 I. p. (narożnik Plant)

otwarty od godz. 9—1 i od 3—6.

SPRZEDAŻ SKÓR

Antoniego MARKIEWICZA
obecnie SZYMON GIBEK
W KRAKOWIE, ul. św. KRZYŻA 7.

poleca: skóry wierzchnie i podeszwowe w dużym wyborze, oraz narzędzia szewskie i przybory sportowe do obuwi, gumy, prawidełka, sznurówki, pasta i t. d.



Konfekcję dziecięcą

każdej wielkości jak
Płaszczki, ubranka, sukienki, mundurki szkolne, swetry, garnitury wełniane, bieliznę dzienną i nocną, kapelusiki, bereły, pończoski itp. w dużym wyborze po cenach konkurencyjnych poleca

Józef Zubikowski

Kraków, pl. Marjacki 9. Obok kościoła św. Barbary.



Wytwórnia strojów damskich i męskich

M. WĘGLARSKI

KRAKÓW

Gołębia 5 Telef. 1518

Modne materiały i futra

∴ Rendez vous dla przejezdnych ∴

MLECZARNIA I RESTAURACJA

E. Dobrzyńskiej obecnie B. PYTEL

Plac Wszystkich Świętych

wydaje śniadania, obiady i kolacje

Lokal z komfortem odnowiony

Rok zał. 1878

Tel. 3328.

„HARRY GORDON“

Senzacyjne przygody króla detektywów opuścił prasę — Cena zł. 0-50.

Wszędzie do nabycia!

Redakcja i Administracja: Kraków,
ul. Kazimierza Wielkiego 95.

Abażury do lamp elektrycznych, gazowych i naftowych, artystycznie wykonane, gotowe i na zamówienie.

Lampy elektr. biurowe, na szafki nocne, wiszące, salonowe — najtaniej: WYTWÓRNIA

Inż. A. JASTRĘBSKI
Sławkowska L. 30 I. p. Tel. 2048.

POŃCZOCHY

damskie i dziecięce w największym wyborze, skarpety, rękawiczki, lustra, grzebienie, — wszelkie przybory do szycia polecają:

WIESŁAW SZAJDAKOWSKI i Ska

KRAKÓW, ulica Szczepańska 11.

JÓZEF MASSAR

KRAKÓW

ul. Florjańska 15.

Magazyn towarów bławatnych i konfekcji damskiej poleca na sezon jesienny i zimowy
Materiały wełniane na męskie ubrania.

Wełny na kostjummy i suknie damskie, Pluszy na płaszcze, Veloury, Welwety, Flanele, Barchany, Chifony, Chustki, Plaidy, Ręczniki i t. d.

Towar doborowy

Ceny umiarkowane